o. Ludomir Jan Bernatek OFMConv.
Błogosławiony Rafał Chyliński z Łagiewnik, franciszkanin
Niepokalanów 1991

Wstęp

Uroczystość beatyfikacji sługi Bożego RAFAŁA z ŁAGIEWNIK, kapłana z Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, zwanych w Polsce franciszkanami (Warszawa, 9 VI 1991) oraz 250-lecie jego świątobliwej śmierci (2 XII 1741 - Łagiewniki Łódź), zwróciły uwagę katolików na tę postać żołnierza-zakonnika. W smutnym okresie czasów saskich stanowi on symbol przetrwania i nadziei.

Lata, które przeminęły nad jego trumną, nie zatarły pamięci o nim, pomimo nieszczęść i prześladowań. Współcześni mu Polacy widzieli w nim patrona zagrożonej Ojczyzny i w jego modlitwie przed Bogiem szukali źródła siły duchowej. Jak za życia opiekował się biedakami, chorymi i nieszczęśliwymi, dzieląc z nimi często pokarm i odzienie, podobnie w czasie niewoli narodowej jaśniał nadzieją, głosząc sprawiedliwość opartą na miłości.

Jego przykład i zachęta również obecnie mogą wytyczaj szlak nadprzyrodzonej miłości bliźniego, albowiem wyszły zwycięsko z wieloletniej próby czasu, a jego bezinteresowność okazała się mocniejsza od samolubstwa, zmaterializowania, pychy i nienawiści. Warto i dzisiaj przyjrzeć się bliżej tej promiennej postaci, temu „ojcu ubogich", jak go nazywali jego podopieczni. Błogosławiony Rafał z Łagiewnik przez własne poświęcenie wciąż jest nosicielem ideału sprawiedliwości społecznej i prawdziwej solidarnej miłości.

Wiele pisano o nim w czasopismach i książkach, m.in.: Jakuba Piaseckiego (*Wiadomość historyczna ... o Łagiewnikach z przydaniem krótkiego życiorysu Rafała Chylińskiego,*1844), Angelo Bigoniego *(Vita del Ven. S. D. Raffaele...,*1845), J. M. Chudka *{Żywot czcigodnego sługi Bożego Rafała Chylińskiego,* 1927), Anzelma Kubita (Czcigodny sługa Boży O. Rafał Chyliński, franciszkanin, 1937) i L. Bernatka, (*Czcigodny sługa Boży Rafał Chyliński, Łódź* 1982). W pracy niniejszej wykorzystano protokoły procesów kanonicznych w sprawie beatyfikacji i kanonizacji sługi Bożego Rafała Chylińskiego (4 woluminy z lat 1761-1777); rękopis o. Bonawentury Makowskiego, *Thesaurus Provinciae Poloniae...,* 1764; rękopiśmienne materiały przedmiotu zawarte w archiwach: diecezjalnym (Włocławek) oraz zakonnych (Kraków, Warszawa).

Chronologia życia Rafała (Melchiora) Chylińskiego

1694 - 6 stycznia: narodzenie syna Chylińskich we wsi Wysoczka.
- 10 stycznia: chrzest Melchiora w kościele parafialnym w Buku.

1706-1710(?) - Chylińscy, Melchior i Michał Stanisław, przebywają w kolegium jezuickim w Poznaniu.

1710(?) - prawdopodobna data śmierci ojca Chylińskich Arnolfa Jana.

1712-1715(?) - Melchior służy w wojsku polskim.

1715 - 4 kwietnia: obłóczyny Melchiora w klasztorze franciszkanów w Krakowie i zmiana imienia na Rafał.
- 5/12 sierpnia: przeniesienie nowicjatu do Piotrkowa z powodu morowego powietrza.

1716 - 26 kwietnia: śluby uroczyste brata Rafała Chylińskiego w Piotrkowie.

1717 - święcenia kapłańskie Rafała w Poznaniu z rąk biskupa Piotra Tarły.

1717-1726 - kolejne miejsca pracy kapłańskiej: Oborniki, Radziejów, Pyzdry, Kalisz, Poznań, Warszawa, Gniezno, Pszczew.

1726-1728 - pobyt w Warce.

1728-1736 - działalność w Łagiewnikach.
1736-1738 - opieka nad chorymi w Krakowie.
1738-1741 - ponowny, pobyt w Łagiewnikach.
1741 - 2 grudnia: zgon o. Rafała w Łagiewnikach.
- 4 grudnia: pogrzeb tamże.
1761-1763 - proces informacyjny diecezjalny o życiu o. Rafała w Łagiewnikach.
1773-1777 - procesy apostolskie na temat życia, pism, kultu o. Rafała.
1949 - 13 maja: dekret o heroiczności cnót sł. Bożego o. Rafała Chylińskiego, wydany przez papieża Piusa XII.

I. DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

1. Rodzinne gniazdo

Chylińscy i Kierscy - rodziny dawne, choć zubożałe w ciągu wieków - należeli do szlachty wielkopolskiej. Pod koniec wieku XVII Jan Arnolf Chyliński pojął za żonę Mariannę Małgorzatę Kierską. Z tego małżeństwa urodziło się kolejno kilka córek, więc rodzice oczekiwali syna, któremu mieli powierzyć majątek i klejnot rodzinny.

Dopiero 6 stycznia 1694 spełniło się ich pragnienie, gdyż we dworze Wysoczka przyszedł na świat chłopiec, któremu zgodnie ze zwyczajem postanowiono nadać imię jednego z trzech królów, patronów dnia - a mianowicie: Melchiora.

W cztery dni później ksiądz Maciej Gryszewski udzielił chrztu świętego synowi „wielmożnego pana Arnolfa Chylińskiego i Małgorzaty prawowitych małżonków”[1].

Interesujące jednak są okoliczności tego aktu: oto na rodziców chrzestnych poproszono dwoje ubogich z przytułku bukowskiego: Jana Głoskowskiego i Agnieszkę. Może państwo Chylińscy tym pokornym wyborem pragnęli ubłagać u Boga szczególne błogosławieństwo w życiu przyszłego dziedzica Wysoczki mającego podtrzymać honor rodu.

Według późniejszych informacji Agnieszki Strońskiej, siostry rodzonej Melchiora, wszystkich dzieci było siedmioro: pięć córek i dwu synów. Z tej licznej rodziny późnej starości dożyli jedynie: wspomniana Agnieszka i Michał Stanisław Chyliński. Oni też zeznawali przed komisją w procesie informacyjnym o życiu w młodości swego brata Melchiora.

Zgodnie z tradycją przyjętą w niezamożnych rodzinach szlacheckich matka zajmowała się wychowaniem dzieci. Ona też przyzwyczajała je do życia religijnego, ucząc modlitwy i wpajając zasady etyczne. Najczęściej czyniła to nie tylko słownymi napomnieniami, ale własnym przykładem.

Zepsucie obyczajów, tak często podkreślane w pamiętnikach z tego czasu, panowało raczej w dworach magnatów i bogaczy. Szara zaś brać szlachecka kierowała się zwykle naukami słyszanymi w kościele. Dlatego w dworkach i chatach przechowywano tradycyjnie żywą wiarę oraz pilność w praktykach pobożności, przechodzącą niekiedy nawet w przesądy i zabobony, zwłaszcza w okresach klęsk żywiołowych: suszy, powodzi, pożarów czy morowego powietrza.

[1] Treść metryki chrztu zachowanej w *Aktach procesu informacyjnego sł. Bożego Rafała Chylińskiego*: „Anno 1694 Wysoczka. Die 10 Januarii, Baptisans Rndus Matthias Gryszewski Melchiorem, M-fici Domini Arnolphi Chyliński et Margarethae Conjugum Legitimorum. Patroni Joannes Głoskowski Avus, et Agnes Avia ex Xenodochio Bucoviensi. … Datt Bucoviae 21 Septembris Anno 1761. Thomas Jasiński C. E. mp.”, Makowski, *Thesaurus Provinciae…* s. 337.

Ojciec rodziny, zajęty sprawami gospodarczymi i publicznymi, niewiele czasu mógł poświęcić dzieciom i ich wychowaniu. Dlatego też można bezpiecznie przypisywać jego matce Mariannie Małgorzacie zasługę dobrego w późniejszych latach postępowania Melchiora. Ona też, mieszkając potem w Łagiewnikach, przekazała znajomym wiele szczegółów z dzieciństwa swego syna, znanego wówczas jako ojciec Rafał.

Melchior miał około dziewięciu lat, kiedy w wyniku wojny północnej na ziemiach polskich grasowały wojska szwedzkie i saskie. Właśnie wtedy Szwedzi pod wodzą Karola XII opanowali także Wielkopolskę, wprowadziwszy na tron swego kandydata Stanisława Leszczyńskiego.

Wskutek ciągłych niepokojów dzieci nie mogły uczyć się normalnie w szkółce parafialnej. Dlatego Arnolf Chyliński porozumiał się z paru sąsiadami i synowie ich uczyli się w domu pod kierunkiem studenta z kolegium Macieja Linkowskiego[2].

Trudno określić, jak długo trwała taka sytuacja. W każdym razie świadczyła wymownie o tym, że ojciec Melchiora starał się zadbać o wykształcenie swoich synów, bo przecież utrzymywanie prywatnego nauczyciela stanowiło poważny wydatek dla niezamożnego szlachcica, choćby nawet przy pomocy innych. Bacznie też obserwował Melchiora, rokując z jego zachowania o przyszłości rodu. Nie był jednak z niego zadowolony. Chłopiec bowiem był spokojny, cichy, ustępliwy, co nie zapowiadało, że zrobi kiedyś wielką karierę. Dlatego żartobliwie, ale z odcieniem zawodu w głosie, nazywał go „mniszkiem”[3].

Melchior uczył się stosunkowo łatwo, ale był nieśmiały, unikał zabaw z kolegami. Za to chętnie przewodził dzieciom z folwarku, odprawiając z nimi jakby nabożeństwa i procesje, a nawet głosząc im nauki.

Pani Chylińska też zapamiętała pewne zdarzenie, świadczące o zainteresowaniach chłopca. Oto pewnego razu Melchior gdzieś zniknął i dopiero po dłuższym poszukiwaniu matka odnalazła go w dziwnej postawie. Klęczał przed drzwiami owczarni, na których widniał krzyż namalowany czerwoną farbą. Matka, zbliżywszy się, usłyszała słowa: „Panie Boże, czemu to wszyscy mówią zwracając się do swego Stwórcy: Ty? A między sobą to pozdrawiają się: wielmożny, jaśnie oświecony? Ja nigdy nie będę tak mówił do mojego Pana!”[4]

Zdziwiona taką rozmową Chylińska, jak mogła i umiała, wyjaśniła te sprawy dociekliwemu chłopcu. Pragnęła, aby zrozumiał, że sama forma modlitwy nie odgrywa zasadniczej roli, ale największe znaczenie mają dobre uczynki człowieka, płynące z posłuszeństwa względem woli Boga. Zdarzenie drobne, a jednak wskazuje na niezwykłe w tym wieku zainteresowania dziecka. Później także rozważał w modlitwie tajemnice Boże.

Być może, iż opowiadający o powyższym wydarzeniu używał zbyt „dorosłych” terminów, ale sama myśl jest zgodna z logiką dziecięcego myślenia. Spostrzeżenie bowiem tej różnicy w stosunkach międzyludzkich oraz w odniesieniu do Boga dowodziło nie tylko zdolności chłopca do bystrej obserwacji, ale stanowiło jakby niezamierzoną satyrę na wybujałą nadmiernie skłonność do tytułomanii. Akta grodzkie i sądowe z owego czasu starannie odmierzają, czy komuś przysługuje tytuł „szlachetnie urodzony”, czy tylko „urodzony”, „poczciwy” czy „sławetny”.

---

[2] *Protokoły Trybunału diecezjalnego i apostolskich z lat 1761-1777 w procesie ojca Rafała Chylińskiego w Łagiewnikach*, t. I-IV. Rękopis przechowywany w Archiwum OO. Franciszkanów w Warszawie. W cytowaniu podaję tom (cyfra rzymska) i stronę rękopisu. W tym konkretnym przypadku: I, 122.
[3] I, 123, 129.
[4] I, 123; 129.

Świadkowie, zeznający w procesie informacyjnym, przypominali sobie, że Melchior chętnie służył pomocą w rozdawaniu jałmużny czy nawet w odnoszeniu jakichś podarunków swoim chrzestnym w przytułku bukowskim. Roztropnie czyniła Marianna Chylińska, powierzając synowi taką czynność. Przyzwyczajała go bowiem do miłosierdzia, a zarazem uczyła, że nie należy wstydzić się zbliżenia do biedaków. Widocznie zdarzały się podobne fakty niejednokrotnie, skoro utkwiły głęboko w pamięci towarzyszy lat dziecięcych Melchiora.

Kiedy indziej znowu chłopcy chcieli się bawić i potrzebowali jeszcze jednego partnera. Oczywiście zwrócili się do starszego Chylińskiego, chociaż wiedzieli, że zwykle niechętnie brał udział w ich rozrywkach. Kiedy usilne namowy z ich strony nie pomogły, bo Melchior wymawiał się innym zajęciem, zdenerwowany młodszy Michał Stanisław zaczął go przezywać: „ty pieńku dębowy, ty głąbie, ty nieużytku!" Melchior wówczas z powagą odpowiedział na te wyrzuty: „Przestań, braciszku, mówić takie wyrazy, bo to jest grzechem. Słyszałeś, jak ksiądz nam mówił: kto bratu powie „głupcze", jest godzien sądu piekielnego. Nie trzeba grzeszyć! Ja naprawdę nie mogę w tej chwili wam towarzyszyć, bo mama kazała mi iść do ogrodu..."[5]

W latach 1708-1710 grasowała w całej niemal Polsce zaraza. Ofiarami jej byli przede wszystkim mieszkańcy miast lub większych skupisk ludzkich. Wtedy to wymarli wszyscy zakonnicy franciszkańscy w klasztorze w Pyzdrach. Najprawdopodobniej również w tym czasie zmarł Arnolf Chyliński, ojciec Melchiora.

2. Chylińscy w poznańskim kolegium jezuitów

Zapewne przy poparciu któregoś z zamożniejszych krewniaków (na przykład księdza oficjała poznańskiego Stanisława Kierskiego) udało się umieścić Melchiora i Michała Stanisława Chylińskich w kolegium jezuickim w Poznaniu. Nie można co prawda udokumentować daty wstąpienia ich do szkoły ani okresu, jak długo tam przebywali, sam jednak fakt ich pobytu jest potwierdzony zeznaniami świadków.

Była to uczelnia o wielkiej tradycji, gdyż kształcili się w niej i wykładali ludzie później wsławieni w dziejach: na przykład biskupi - Marcin Szyszkowski i Wawrzyniec Gembicki, a z wykładowców można wyliczyć Grzegorza Knapskiego, Jakuba Wujka.

Młodzi Chylińscy, przybywszy z prowincji, zetknęli się z atmosferą środowiska o długoletniej tradycji i ustalonym porządku. Po nieregularnej dotychczas nauce, z trudem tylko mogli dostosować się do poziomu i dyscypliny zakładu. Jak większość uczniów mieszkali zapewne na stancji w mieście, poleconej im przez księży, a nadzorowanej przez specjalnego dyrektora. Był nim wówczas student filozofii Jakub Stasicki, który później został „plebanem w Świątkowie, będąc zawołanym i żarliwym kaznodzieją"[6].

Oprócz celów dydaktycznych kolegium zwracało pilną uwagę na wychowanie moralne i wdrożenie do praktyk religijnych. Do tego służyły wykłady, uroczystości szkolne, przedstawienia i organizacje.

Z zalet charakteru podkreślano przede wszystkim posłuszeństwo, pilność, pobożność. Utrzymywano surową karność, stosując nawet dla krnąbrnych chłostę. Dla wyjątkowo dobrych chłopców jezuici wprowadzili do kolegium Sodalicję Mariańską celem wyrobienia cnót społecznych, gdyż sodalisi

[5] Tamże.
[6] I, 123.

oprócz swoich nabożeństw sprawowali też funkcje apostolskie, na przykład: uczenie dzieci katechizmu, opieka nad chorymi w szpitalach, przygotowanie więźniów do spowiedzi, a wreszcie nieśli pomoc zarażonym w czasie morowego powietrza.

Koledzy ze szkoły stwierdzali, że „bardzo gorliwie i przykładnie się sprawował tak dalece, że nauczyciele czynili o nim wielką nadzieję przyszłej świątobliwości”[7].

Pobyt Melchiora w kolegium trwał stosunkowo niedługo; po trzecim stopniu nauki, czyli po syntaksie, opuścił Poznań. Powodem tego mogła być jego choroba, gdyż wiadomo z różnych przekazów, że cierpiał on na dokuczliwą, właściwie nigdy nie zagojoną ranę w nodze[8].

Ta jego choroba przeciągała się i mimo leczenia u różnych medyków, a nawet okolicznych znachorów, nie ustępowała. Znajomi przypominali sobie, że z wielką cierpliwością młodzieniec znosił ból i nie skarżył się na dopust Boży. Zresztą wrzód pozostał mu na długie lata i przez zakażenie organizmu mógł być uznany za jeden z powodów przedwczesnej śmierci.

W każdym razie wiadomo na pewno, że Melchior powrócił do domu rodzinnego. Tam właśnie radzono nad dalszą jego przyszłością. O nauce nie mogło być mowy, o gospodarowaniu również, ponieważ ani on sam nie czuł pociągu do tej pracy, ani też matka wdowa nie mogłaby mu powierzyć kierowania niewielkim wprawdzie majątkiem, który miał być posagiem jego sióstr i młodszego brata.

3. Służba wojskowa

Z tych narad wynikło postanowienie, że Melchior powinien wstąpić do wojska. Dzięki znajomościom dostał się nawet do regimentu królewskiego, do chorągwi jazdy pancernej imienia Jakuba H. Flemminga.

Czy takie rozwiązanie było po jego myśli. Najprawdopodobniej był temu przeciwny, ale uległ namowom matki i przyjaciół i zapisał się do owej jednostki, stacjonującej w Sieradzu lub w Wieluniu, zależnie od umowy z władzami wojewódzkimi.

W wiadomościach o życiu Melchiora Chylińskiego następuje pewna luka. Świadkowie, ludzie z kręgu cywilnego, niewiele mogli powiedzieć o zdarzeniach sprzed lat wówczas pięćdziesięciu. Zmieniała się bowiem organizacja wojska, zwłaszcza przy jednoczesnym trwałym niejako stanie wojny. Zasadniczo polscy żołnierze nie brali w niej udziału, ponieważ stronami wojującymi byli podówczas Szwedzi, Sasi i Rosjanie. Ale ziemie Rzeczypospolitej Polskiej były terenem jeżeli już nie walk, to ciągłych przemarszów wojsk obcych.

Ustawa sejmowa mówiła, że polskie wojsko rozłożone po województwach od ich mieszkańców miało otrzymywać żywność i stancje. Kraj został zniszczony, więc trudności było mnóstwo, gdy wojsko upominało się o swoją należność. Stąd nieporozumienia i zamieszki.

W takich właśnie warunkach Melchior Chyliński znalazł się w swojej chorągwi. Wybrano go chorążym, ponieważ był bardziej wykształcony od swoich towarzyszy. Nie był to stopień oficerski, jak sugerowali niektórzy świadkowie w swoich zeznaniach, ale tylko stanowisko, zobowiązujące do pozostawania w miejscu zimowania jednostki oraz do rozliczeń pieniężnych żołnierzy z władzami wojewódzkimi. Był to, co prawda, dowód zaufania do uczciwości Melchiora, ale nie dawał mu ani korzyści, ani splendoru, nie mówiąc już o jakiejś władzy dowódczej.

[7] II, 107.
[8] I, 126, 140.

Niemniej jednak był to okres w życiu Melchiora ważny, bo mógł on zdobyć doświadczenie, które w dalszym rozwoju jego drogi życiowej świetnie się mu przydało. Było ono dobrym uzupełnieniem wychowania domowego i szkolnego, gdyż zmuszało do wyrobienia w sobie stanowczości, poczucia obowiązku i wierności zasadom.

Opatrzność Boża prowadziła Melchiora do sobie jedynie wiadomego celu. Pozornie szedł zwyczajną drogą biednego szlachcica, ale środowiska, w których się znajdował, a zwłaszcza w wojsku, stanowiły etapy przygotowania się do powzięcia właściwej decyzji w odpowiedniej chwili.

Nie ma żadnych dowodów na to, że w młodości, a nawet i później Melchior miał przewodnika duszy, spowiednika, który by mu pomagał w wewnętrznym rozwoju. Szedł więc, jak mu wskazywał Duch Przenajświętszy, jak to kiedyś sam wobec innych określił, nie odnosząc zresztą tego wyrażenia do samego siebie.

Wprawdzie rodzinne wychowanie, następnie wpływy wychowawców i nauczycieli w kolegium dawały mu pewne wytyczne, to jednak każda bezpośrednia interwencja roztropnego kapłana czy spowiednika mogłaby mu niejedno wyjaśnić i ułatwić.

Doświadczenia więc środowiska wojskowego trafiły na dobrze uprawione podłoże duchowe. On, który w domu rodzinnym unikał hałaśliwych zabaw, a w czasie pobytu w kolegium uczestniczył w pokutnych procesjach bractwa Męki Pańskiej, czuł się już na tyle umocniony w swoich zasadach, że nawet żarty i grubsze anegdoty żołnierskie zranić go nie mogły poważniej.

Dlatego też po paru latach nastąpiło zdarzenie zupełnie kontrastujące z normalnym trybem życia żołnierskiego. Chyliński postanowił opuścić swoich towarzyszy i poszukać służby „u większego Pana", podobnie jak uczynił to kiedyś przed wiekami Franciszek z Asyżu.

W tradycji rodzinnej podawano, że Melchior właśnie w okresie służby wojskowej stanął przed jeszcze jedną szansą. Oto spotkał się z propozycją małżeństwa ze strony pewnej wdowy. Mając już zapewne sprecyzowany swój zupełnie odmienny zamiar życiowy, nie wahał się odmówić[9].

W chorągwi jednak musiano wiedzieć o jego planach na przyszłość, gdyż bardzo rychło odnaleźli go towarzysze w klasztorze franciszkanów w Krakowie. Nie traktowano go jako zbiega, bo nie zastosowano żadnego przymusu, a tylko namawiano go, aby pozostał w szeregach, kusząc go perspektywą wyższej szarży[10].

Na pewno nie był też obojętny fakt, że w roku 1715 Chyliński kończąc dwadzieścia jeden lat, zdobywał prawną pełnoletność.

Dlaczego wybrał właśnie klasztor franciszkanów? Dotychczas znane dokumenty nie stwierdzały jakichś związków rodzinnych czy religijnych, łączących go z tym zakonem. Najbardziej prawdopodobną okolicznością wydaje się pewne pokrewieństwo duchowe Chylińskiego z ideałem franciszkańskim. Może to było ubóstwo, może otwarta postawa wobec ludzkiej nędzy, albo też jakieś szczególne formy nabożeństwa, jak na przykład do Męki Pańskiej lub do Najświętszego Sakramentu?

Z pewnej późniejszej wypowiedzi Chylińskiego zdaje się wynikać, że jakkolwiek franciszkanizm był mu bliski, to dość obojętnie traktował różnice między poszczególnymi gałęziami tego zakonu. „Dziecię, chcesz być kapucynem - bądź, chcesz być reformatem - bądź, chcesz być franciszkanem - bądź; wszędzie zbawisz duszę swoją, trzymając się instynktu Ducha Przenajświętszego"[11] - doradzał sam Rafał

[9] III, 114; II, 108.
[10] II, 97.
[11] II, 99.

wiele lat później pewnemu młodzieńcowi wahającemu się co do wyboru określonej rodziny duchowej Św. Franciszka.

Oceniając swój pobyt w wojsku, Melchior Chyliński określił krótko: „odszedłem, bo mi tam się nie podobało". Rzeczywiście przy jego zamkniętym w sobie usposobieniu, skłonności do samotnictwa, wewnętrznego skupienia, tylko jakiś ważny motyw mógł go tam skierować. Czyżby to była prośba matki, jak mówiono w rodzinie? W każdym razie nie były to lata dla niego zmarnowane, bo przecież szedł drogą wskazywaną mu przez Opatrzność Bożą...

II. PRACA NAD SOBĄ

1. Nowicjat u franciszkanów

Przepisany przez prawo kościelne rok próby jest przeznaczony na wzajemne poznanie: z jednej strony nowicjusz dowiaduje się, do czego ma być zobowiązany po ślubach zakonnych, a z drugiej zakon czy klasztor pragnie poznać, kim jest kandydat. Na początku więc nowicjatu przyjmuje on suknię, zwaną habitem, a także otrzymuje nowe imię, na znak konieczności odmiany obyczajów i postępowania.

W księdze krakowskiego nowicjatu franciszkanów zapisano: „W roku 1715 dnia 4 kwietnia przyjął habit z rąk Przewielebnego o. Aleksandra Sierakowskiego, świętej teologii licencjata, komisarza konwentu krakowskiego, mistrza nowicjuszów... urodzony szlachetnie młodzieniec Melchior Chyliński, syn prawowitych rodziców Arnolfa i Marianny, syntaksysta, zrodzony w r. 1690(!) dnia 8 stycznia; w świętym Zakonie przyjął imię świętego Rafała". Oczywiście zapisu dokonano w języku łacińskim[12].

Odtąd brat Rafał miał się przemieniać we franciszkanina takiego, jakim w swojej Regule chciał go widzieć założyciel, święty Franciszek z Asyżu. Praca to wielka, wymagająca wysiłku duchowego, modlitwy, umartwienia i nieustannego czuwania nad sobą. Rafał wiedział, że w zakonie obowiązują śluby, czyli przyrzeczenie zachowania rad ewangelicznych: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości.

Na samym początku doświadczył ciężaru posłuszeństwa. Z pokorą bowiem prosił o przyjęcie w poczet braci zakonnych, nie marząc nawet o godności kapłańskiej, której sam Założyciel nie odważył się przyjąć do końca swego życia.

Przełożony jednak zadecydował inaczej: może skłonił go do tego młody stosunkowo wiek kandydata i dość zaawansowane studia, a może samo jego pokorne zachowanie się.

Dość, że Rafał miał zostać na razie nowicjuszem, ale w przyszłości miał podjąć dalszą naukę, aby można było wyświęcić go na kapłana. To pierwsze doświadczenie i przełamanie jego pokornego pragnienia nie podważyło jego franciszkańskiego powołania.

Jakby w nagrodę za to uzyskał przede wszystkim wiele czasu na modlitwę. Nowicjusze pracowali oczywiście, spełniając różne obowiązki w klasztorze i kościele; drugim celem nowicjatu było poznanie reguły, konstytucji, pogłębienie znajomości katechizmu, przyzwyczajenie do zachowania porządku dziennego.

Rafał starał się spełniać wskazane mu obowiązki jak najlepiej, ale rzadko udawało mu się zadowolić mistrza nowicjatu. Był to kapłan już starszy, doświadczony w życiu zakonnym, a przy tym surowy, choć sprawiedliwy w ocenach i w wymaganiach. To on był odpowiedzialny za właściwe

[12] *Liber Novitiorum Cracoviae* (ab anno 1693): „A.D. 1715 die 4 Aprilis ingenuus adolescens nobilis Melchior Chylinski legitimorum Parentum Arnolphi et Mariannae filius, Studio syntaxista, natus 1690 (!) die 8-va Januarii, Nomen in S. Religione accepit S. Raphaelis…" (Archiwum OO. Franciszkanów, Kraków)

przygotowanie młodego zakonnika do dalszego postępu w życiu duchowym. Dlatego wymagał nie tylko pobożności i posłuszeństwa, ale również wskazywał środki pomocne w pracy nad sobą.

Rafał, aczkolwiek już poprzednio wychowywany był w środowisku religijnym, dowiadywał się, że jedyną drogą dojścia do świętości jest umiejętność coraz doskonalszego zgadzania się w życiu z wolą Boga. A przedstawicielem autorytetu Bożego dla zakonnika jest przełożony i to bez względu na jego osobiste zalety czy przywary. Tylko takie nadprzyrodzone posłuszeństwo może być źródłem zasługi na niebo. Niby dotąd pojmował tak samo, ale w codziennym życiu, wobec nieraz sprzecznych z kilku stron poleceń, człowiek nie bardzo wie, co ma uczynić. Dopiero ojciec mistrz musiał mu niejedno wyjaśniać, dawać praktyczne rady, wskazywać, jak należy postępować. Wdzięczny za to i za wiele innych rzeczy dziękował Bogu w swoich modlitwach.

W miarę jak poznawał życie świętego Franciszka, starał się go coraz pilniej naśladować. Najbardziej podziwiał umiłowanie modlitwy Serafickiego Patriarchy. Korzystając z czasu nowicjatu, wiele chwil spędzał na modlitwie w kościele albo nawet w swojej celi. Bo całe swoje powołanie zakonne, przyszłość, swoją pracę pragnął uświęcić modlitwą. Dlatego też często wspominał i o swej rodzinie, polecając jej sprawy Bożej Opatrzności.

2. Modlitwa

Reguła franciszkańska zawiera na temat modlitwy następujące wskazania: „Bracia, którym dał Bóg łaskę pracowania, niech pracują wiernie i nabożnie, tak aby odrzuciwszy próżnowanie nie zgasili ducha świętej modlitwy i pobożności”[13].

Z treści powyższego pouczenia wynika charakter kontemplacyjno-czynny zakonu Braci Mniejszych. Podobnie jak Założyciel modlił się i pracował, tak samo i synowie jego duchowi w ciągu wieków praktykując kontemplację, podejmowali również działalność na różnych polach życia kościelnego i społecznego. Na polskim gruncie szczególnie narodowa religijność kształtowała się pod wpływem franciszkanów, głównie w średniowieczu, czego przykładem była bł. Salomea, Kinga, Jolanta, bł. arcybiskup lwowski Jakub Strzemię.

W przekonaniu większości wśród katolików, zakonnicy niejako „zawodowo” poświęcają się modlitwie nie tylko we własnych intencjach, ale i za wszystkich wiernych, nawet za całą ludzkość. Do nich bowiem w pierwszym rzędzie odnosi się wezwanie Zbawiciela: „Zawsze się módlcie, a nie ustawajcie” (Łk 18, 1). Tak właśnie rozumował nowicjusz Rafał, starając się według tego postępować.

Współbracia w krakowskim klasztorze zapamiętali sobie jego udział w modlitwach chórowych, czyli we wspólnym odmawianiu brewiarza. Choć jeszcze wówczas nie był do tego zobowiązany na mocy ślubu, gorliwie uczestniczył we wspólnym głoszeniu chwały Bożej. Ktoś nawet użył określenia o nim: „Na pierwsze uderzenie dzwonka nie szedł, ale prawie biegł do chóru i n aj pierwszy stawał, a ostatni wychodził”. To postrzeżenie pochodziło wprawdzie z lat późniejszych, lecz w nowicjacie dawał dowody swojej pod tym względem gorliwości.

Brał też udział w innych wspólnych modlitwach i duchownych ćwiczeniach, zaprawiając się od samego początku do regularnego w nich udziału. Z własnej „prywatnej” gorliwości odmawiał często godzinki o Najświętszej Maryi Pannie[14].

[13] *Pisma św. Franciszka z Asyżu*, Warszawa 1976, s. 86.
[14] I, 224, passim.

Czasem idąc za porywem serca pozostawał w kościele długo w nocy, aż mu ojciec mistrz wytłumaczył, że chociaż taki zapał jest chwalebny, ale bardziej zgodne z wolą Bożą będzie posłuszeństwo wskazujące mu inne obowiązki w tym czasie. Usłuchał pokornie; później jednak, kiedy mógł swobodniej dysponować swoim czasem, niejedną godzinę nocną spędził na rozmowie z Panem, idąc w tym śladem swojego Ojca Serafickiego.

Już w Krakowie zauważono, że brat Rafał „chronił się od towarzystwa innych, aby miał czas większy na modlitwę”[15]. Wewnętrzne skupienie objawiało się jego milczeniem. Ktoś nawet określił jego zachowanie jako „bogomyślność”; „złączony był zawsze z Bogiem” - dodawał ktoś inny.

Niekiedy nawet głośno wypowiadał swoje myśli o Bogu: „Dobrego mamy Pana, o jak dobrego mamy Pana!”[16]. Jak wielki miłośnik przyrody Franciszek, także i Rafał przemawiał do przyjaciół: „Co to za Boga mamy, który nam ludziom tak obszerny świat stworzył, w nim tak śliczne rzeczy, zmysły nasze uweselające, a dla odziedziczenia duszom naszym - niebo. Kochajmyż Go, chwalmyż Go, a nie obrażajmy!”[17].

Czy już w czasie nowicjatu przeżywał tak głęboko swoje spotkanie z Bogiem, trudno jest stwierdzić. Mając na uwadze jego ogromną konsekwencję w pracy duchowej nad sobą, można z wielkim prawdopodobieństwem przypuścić, że już wtedy szczególnie odczuwał bliskość Boga. Sercem kochającym odgadywał, że modlitwa uwielbiająca jest najmilsza Bogu. A chociaż nieraz błagał o łaski, przepraszał za grzechy, to jednak z porywu duszy najchętniej wielbił Stwórcę.

Jeżeli już po latach życia zakonnego wielu widziało w Rafale skromność nowicjusza, to znak, że od samego początku pojmował jak najbardziej dosłownie to wszystko, co w sprawach Bożych poznał i co stosował w swoim życiu[18]. Wiadomo bowiem z doświadczenia, iż z biegiem lat zewnętrzna gorliwość zakonników zwykle słabnie, zyskując na głębi przeżyć.

Zanim jeszcze Pan powołał go do sprawowania Najświętszej Ofiary, to już samo uczestniczenie w niej dawało mu wiele pociechy. Wspominał o tym niekiedy surowo, mówiąc o jakimś kapłanie, który może nieświadomie przyspieszał święte funkcje: „Przeklęty, który dzieło Boskie czyni niedbale”[19]. Może cytował po prostu przeczytane zdanie Pisma świętego, ale samo głośne krytykowanie w ustach nowicjusza wyrażało jego poważne rozumienie i traktowanie świętych czynności.

Później zaś jako kapłan starannie się przygotowywał do Mszy świętej, odprawiał ją ze skupieniem, niekiedy jakby w zachwycie[20].

Początkowo uznawał modlitwę jedynie jako konieczność uzyskiwania łaski Bożej, ale później zrozumiał, że modlitwa to również praca i wysiłek, jak owo zmaganie się Jakuba z aniołem opisane w Biblii; niekiedy znów wydawała mu się przyjacielską rozmową duszy ze Stwórcą.

Stopniowo rozwijał w sobie przeżywanie modlitwy. I to nie z powodu czytania duchownych książek, ale właśnie wskutek codziennego uporczywego wysiłku; zmiana jednego rodzaju modlitwy na inny ułatwiała mu to zadanie.

Współbracia widzieli jego starania i posądzali go o dziwactwa, a on przecież chciał w sobie wyrobić nie tylko nawyk, ale umiłowanie modlitewnego skupienia nawet w czasie rozmowy z innymi. Już nie rozróżniał, czy chciał Boga chwalić, błagać czy przepraszać. Osiągnął stan jakby całkowitego

[15] III, 115.
[16] I, 141.
[17] III, 326.
[18] III, 293.
[19] III, 210.
[20] III, 118, 324.

zagubienia się w modlitwie. Nie dostrzegał innych osób, nie odczuwał zimna, nie zauważał przemijania czasu - tylko przeżywał.

To była jego tajemnica, a zarazem i największa trudność w życiu duchowym. Chciał być taki sam jak inni, w modlitewnym jednak nastroju stawał się od nich odmienny.

Z form modlitwy lubił najbardziej te najprostsze: *Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo.* Ale często też nucił pieśni albo przygrywał na cytrze lub flecie. Nauczył się tego jeszcze w wojsku i w chwilach samotności cichutko grał.

A z nabożeństw najsilniej przeżywał rozpamiętywanie Męki Pana Jezusa. Chętnie odmawiał różaniec lub franciszkańską koronkę o radościach względnie o boleściach Matki Bożej.

W okresie nowicjatu modlitwa stawała się dla niego jakby wypoczynkiem, ulgą, przezwyciężeniem trudności kontaktu z ludźmi. Czasem znowu była to ciężka pokuta, gdy zdawało mu się, jakby Bóg nie chciał go słuchać...

Niekiedy zagłębiał się w modlitwy brewiarzowe. Gdy w psalmach albo w czytaniach uderzała go jakaś myśl, jakby napisana dla niego samego, chciał wtedy dłużej rozmyślać nad nią, lecz zaraz gubił wątek, bo wszyscy już czytali dalsze wersety. Dlatego rozważał to zdanie w ciągu dnia, aby je lepiej zrozumieć.

Nie wiedział, czy kiedykolwiek otrzyma dar kontemplacji Bożych tajemnic, jak to miało miejsce w życiu Św. Franciszka. Bardzo pragnął tego, aby mógł nie rozumem, nie umysłem, ale jakby wewnętrznym światłem przenikać głębię niedostępną.

Niestety ani w czasie nowicjatu, ani potem Rafał nie zwykł był notować swoich myśli i pragnień, tak iż dziś nie możemy wiedzieć, czy Bóg je spełnił. Tylko niektórzy współbracia jakby domyślali się czegoś o nim, choć inni uważali go za skrupulata, lub za dziwaka.

3. Pokutnik

Rafał dowiedział się, że kiedy św. Franciszek założył swój zakon, na początku nazywał go zakonem pokutujących z Asyżu. Dlatego też chętnie brał udział w ćwiczeniach pokutnych całego klasztoru, chociaż jako nowicjusz ściśle jeszcze nie miał tego obowiązku.

Do Franciszkowych form pokutnych należały: cotygodniowe biczowanie i częste posty. Niektórzy, bardziej umartwieni, nosili na ciele żelazne łańcuszki albo ostre włosiennice. Inni spali na deskach lub bez poduszek. Jeszcze inni znowu umartwiali się nie nosząc ciepłej bielizny nawet w czasie zimowym. O tym wszystkim nowicjusz wiedział z rozmów ze starszymi zakonnikami.

Poznawszy regułę i konstytucje dowiedział się, że święty Założyciel odprawiał trzy razy do roku posty czterdziestodniowe[21]. Pragnął to naśladować i spowiednik pozwolił mu tytułem próby. Potem otrzymał raz jeszcze pozwolenie na nieco dłuższy czas. Chciał jednak od razu wszystkie te pokuty czynić. Dlatego ciało tak osłabło, że ledwie trzymał się na nogach. Kiedyś mistrz nowicjatu zauważył, że nieco utyka na nogę. Zapytał o przyczynę. Melchior, chociaż czuł się skrępowany, opowiedział mu historię schorzenia nogi. Wtedy ojciec polecił mu, aby zmniejszył inne pokuty, a tylko cierpliwie znosił to, co mu sam Pan Bóg wskazał, zsyłając na niego ową boleść.

Melchior zrozumiał, że człowiek może bardzo łatwo pomylić się, dobierając sobie pokuty, bo inni widząc je, mogą mówić o nich jako o szczególnych umartwieniach. O wiele lepsza jest pokuta ukryta jakby zadra w ciele, która raz po raz przypomina o sobie przenikliwym bólem.

[21] Por. *Pisma św. Franciszka,* s. 85.

Co do biczowania, zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu, to praktykował je bez większego wysiłku. Już kiedyś próbował tego podczas pokutnych procesji w Poznaniu.

Potrafił także znaleźć okazję do umartwienia w rzeczach codziennych. Pewnego razu podano w refektarzu jakieś bardzo niesmaczne jedzenie. Coraz któryś z zakonników odnosił swoją porcję do kuchni. Rafał miał ochotę uczynić to samo, ale pomyślał sobie, że nowicjuszowi tak nie wypada zrobić, że musi być bardziej umartwiony; jest przecież młody, żołądek ma jeszcze zdrowy, więc postanowił na cześć postu Pana Jezusa na pustyni zjeść wszystko, co mu dali. Ostatecznie nie wydało mu się to takie trudne, chociaż inni patrzyli na niego mocno zdziwieni.

Innym razem któryś z braci towarzyszący mu w gruntownym sprzątaniu korytarza, zniecierpliwiwszy się, że Rafał wszystko chce robić tak dokładnie, powiedział mu, żeby sam dokończył roboty, skoro idzie mu ona tak wolno. Rafał zgodził się na to. Przyjęcie cierpliwe niezawinionych przykrości - to też pokuta, wyjaśnił mu potem spowiednik.

Pierwsze miesiące nowicjatu przeżywał brat Rafał w jakimś radosnym nastroju, jakby dopłynął do spokojnego portu, chociaż nie miał wrażenia zakończenia swojej podróży. Modlitwa i umartwienie, „pokutowanie" nie były rzeczą nową w jego życiu. Miał tylko więcej niż inni sposobności w warunkach klasztornych. Spełniając swe obowiązki wskazane mu przez mistrza, ucząc się, jak ma postępować po zakonnemu, dowiadując się o regule i konstytucjach - o życiu Św. Franciszka i o dziejach jego zakonu - przyjmował wszystko jako znajome i bliskie sprawy.

Ten okres pobytu w Krakowie został zakończony poleceniem przełożonych, którzy ze względów bezpieczeństwa przed szerzącą się w Małopolsce zarazą, wysłali nowicjusza do Piotrkowa, aby tam uzupełnił rok próby. Było to w sierpniu 1715 roku[22].

Mistrzem nowicjatu mianowano o. Wawrzyńca Antoniego Rożyńskiego. To on miał dalej prowadzić brata Rafała w przygotowaniu do złożenia ślubów zakonnych. Nowicjusz miał dokładnie poznać to wszystko, do czego był zobowiązany zakonnik franciszkański.

4. Śluby zakonne

Według reguły świętego Franciszka z Asyżu kandydat, który postanowił iść śladami Założyciela, przyrzekał „życie w posłuszeństwie, bez własności i w czystości"[23]. Mistrz nowicjatu był obowiązany zapoznać kandydata do zakonu nie tylko z samą treścią, lecz i z konsekwencjami płynącymi z tego przyrzeczenia. Dlatego uważa się za szczególnie ważny obowiązek wtajemniczenie młodego zakonnika tak, aby w pełni świadomości mógł przyjąć na całe życie tak trudne zadanie.

a) Posłuszeństwo

Pragnienie wolności i niezależności jest w człowieku tak silne, że tylko z wielkim trudem i dla najwyższych celów decyduje się na ich dożywotnie ograniczenie. Ze względu jednak na dobro wspólnoty posłuszeństwo stało się kamieniem węgielnym życia zakonnego. Ta ofiara jednak z własnej woli, samorzutna i dobrowolna, jest bardzo wzniosła i zasługuje na nagrodę niebieską. Kto wyrzeka się dla Boga tak istotnej wartości ludzkiej, składa najbardziej przekonujący dowód nadprzyrodzonej wiary: uznanie w drugim człowieku przedstawiciela Bożego autorytetu dla wyższych względów.

[22] *Liber Magistralis Pysdrensis (1612-1779),* s. 200. Arch. Diec. Włocławskiej.
[23] *Pisma św. Franciszka,* s. 83

Rafał Chyliński był z natury bardzo skłonny do posłuszeństwa. Wiele razy dawał tego dowody: gdy z woli matki poszedł do wojska, gdy wedle rozporządzenia przełożonych zrezygnował ze swego pragnienia, aby stać się braciszkiem zakonnym. Dlatego miał nadzieję zachować ślub posłuszeństwa przy pomocy łaski Bożej. Niemniej jednak jego delikatne sumienie obawiało się, że kiedyś z powodu słabości, niezrozumienia lub jakiejś innej niespodziewanej okoliczności nie dopełni tak ważnego zobowiązania.

Kiedy otworzył swoje serce przed mistrzem, przedstawiając mu tę wątpliwość, ów wyjaśnił, że przecież „dosyć ma dzień swej nędzy" i dlaczego Rafał już obecnie lęka się przyszłości. Przecież łaska Pana uproszona w codziennej modlitwie będzie go wspomagać. Bóg nie pozostawia ufającego człowieka jego własnym wyłącznie siłom, lecz daje pomoc w chwilach szczególnie trudnych i wymagających stanowczego działania.

Racje te były jasno i wyraźnie podane, ale wrażliwe sumienie Rafałowe w konkretnych sytuacjach życiowych musiało nieraz przezwyciężać wątpliwości. Dlatego przyzwyczaił się korzystać z częstej spowiedzi, pytając kapłana o szczegółowe rady. Zwróciło to uwagę niektórych współbraci, którzy uznali go za „skrupulanta", zagubionego w niewartych wahań i namysłów drobnostkach.

W pamięci świadków jego życia zachowało się wiele zdarzeń, mających nawet charakter anegdotyczny, związanych z posłuszeństwem Rafała Chylińskiego.

Kiedyś, podczas gdy golił go cyrulik klasztorny, Rafał został wezwany do przełożonego. Zerwał się natychmiast i chociaż dopiero ogolono mu pół brody, stawił się przed gwardianem. Ten zdumiony widokiem zakonnika, robił mu wyrzuty, że przecież powinien się nieco ochędożyć i dopiero przyjść do przełożonego. Rafał odpowiedział na to zawstydzony wprawdzie, ale z przekonaniem: „Przecież waszmość ojcze mnie wzywałeś! «Sancta oboedientia»"![24]

Dowód autentycznego posłuszeństwa, rozumianego jako nadrzędna wartość w życiu zakonnym, dał Rafał w czasie choroby. Oto zauważono, że jego łoże jest bardzo twarde, a okrycie mocno zniszczone. Wtedy przełożony polecił, aby zmienić mu posłanie na bardziej wygodne, a na wierzch dodać pierzynę. Wtedy - jak mówili świadkowie - ojciec Chyliński, człowiek tak niezmiernie umartwiony, przyjął tę zmianę bez słowa sprzeciwu. A przecież wiadomo z doświadczenia z jak wielkim trudem przychodzi osobom przywykłym do swoich pobożnych praktyk zastosować się do odmiennej woli przełożonych. Zapominają łatwo, że posłuszeństwo woli Bożej jest ważniejsze niż ofiary i pokuty[25].

Czasem młodsi zakonnicy nadużywali gotowości o. Rafała do posłuszeństwa. Kazali mu padać na ziemię w imię świętej obediencji. I on czynił to dla umartwienia a dla ich zabawy. Było to oczywiście krańcową formą posłuszeństwa, zdumiewającą wprawdzie, ale w praktyce życia codziennego niewłaściwą i niezrozumiałą. Ludziom Bożym niejedno „dziwactwo" trzeba wyrozumieć...

Rafał Chyliński już od samego początku życia zakonnego dawał dowody głębszego rozumienia roli ślubu posłuszeństwa i kształtowania życia duchowego. Posłuszeństwo woli Bożej jest bowiem wyrazem całkowitego zawierzenia miłości Ojca Niebieskiego. Dlatego przyjmował cierpliwie to wszystko, co z ręki Pana go spotykało. Żywił szczerą wdzięczność, głosząc, że „dobrego mamy Boga". Dla niego prośba z Modlitwy Pańskiej: „bądź wola Twoja" znaczyła dosłownie zgodę na wszystko, co go spotykało i czego ta wola wymagała od niego w życiu praktycznym. Rafałowi chodziło nie tylko o wypełnienie rozkazów przełożonych, którzy kazali mu raz po raz przenosić się z miejsca na miejsce; przyjmował to w przekonaniu, że tak chce Bóg.

[24] I, 168; III, 129. Po łac.: „świete posłuszeństwo!"
[25] IV, 388.

Za wolę Pana uznawał przede wszystkim to, co było zawarte w przepisach zakonnych i tradycjach. Nie tłumaczył się, że tego rodzaju przepis właściwie już stracił aktualność, że obecnie są inne okoliczności. Pojmował wszystkie te nakazy dosłownie. W jego przekonaniu interpretacja rozluźniająca zakres przepisu była niepotrzebna, bo starał się go rozumieć jak najściślej i tak go spełniał.

Zdarzyło się pewnego razu, że jakiś dobrodziej przysłał mu w darze gęś. Rafał, oczywiście według zwyczaju, zaniósł dar do wspólnej kuchni. Któryś jednak ze współbraci usiłował mu wyjaśnić, że mając na utrzymaniu, za zgodą przełożonych, swoją matkę, mógł ten dar jej przekazać. Rafał odpowiedział ze zdumieniem: „Jakże ja mógłbym to uczynić, nie mając na to pozwolenia?" Nawet nie miał cienia wątpliwości, że nie powinien dysponować czymś niezgodnie z przepisami zakonnymi[26].

Były to oczywiście sprawy drobne, codzienne, może nawet niegodne uwagi, lecz życie właśnie składa się z owych niewielkich zdarzeń. Okazje do heroizmu zjawiają się bardzo rzadko. Ale to te mało ważne sprawy przygotowują drogę do czynów bohaterskich!

b) Czystość

W zamierzeniu wszystkich zakonodawców zawsze leżało jak najdoskonalsze opanowanie popędów naturalnych przez ukierunkowanie ich na sprawy nadprzyrodzone. Wiele podawano środków, które miały ułatwiać zachowanie tej szczególnej rady ewangelicznej przez wzmocnienie woli i ograniczenie sposobności do narażania się na niebezpieczeństwo. Podkreślano zatem obowiązek zachowania klauzury w klasztorach, czyli odosobnienia zakonników od ludzi świeckich w ogóle, a od niewiast w szczególności. Rozporządzenia te miały na celu zagwarantować spokój życia domowej wspólnoty.

Przez ślub czystości zakonnik rezygnuje z małżeństwa i życia rodzinnego. Tę wielką ofiarę ułatwiają reguły i ustawy, ale pozostałyby one martwą literą, gdyby sami ślubujący przy pomocy łaski Bożej nie zwalczali i nie opanowywali swoich myśli i pragnień w tym zakresie.

Brat Rafał, wychowany w tradycyjnej skromności, przestrzeganej zarówno w domu rodzinnym, jak i w kolegium, dotychczas nie miał trudności pod tym względem, przynajmniej świadkowie jego życia takich faktów nie wymieniali. Owszem niektórzy z nich opowiadali, że kiedy usłyszał jakieś dwuznaczne lub grubiańskie wyrazy, reagował dość odważnie i nawet ostro. Wiadomo z innych źródeł, że ludzie w okresie saskim lubowali się w dość niewybrednych facecjach i dykteryjkach. Zwłaszcza mężczyźni „w swoim gronie przy kielichu" potrafili opowiadać wprost skandaliczne historie. Dlatego ojciec Chyliński, bywając niekiedy w okolicznych dworach z posługą duchowną, unikał skrupulatnie takich zgromadzeń. Co bardziej krewki szlachcic, znając go z takiego zachowania się, prosił zwykle przełożonego, aby tego właśnie kapłana nie przysyłał do niego, bo „mu wesołą kompanię wystraszy".

Bo też potrafił ojciec kapelan powiedzieć, co o tym wszystkim myśli. I to była chyba jedna z niewielu dziedzin, w której ojciec Rafał potrafił się mocno zdenerwować; wtedy zaczerwieniony z alteracji, siarczyście spluwał i opuszczał zgromadzonych, szepcząc z cicha: Jezus, Maryja! Niekiedy znowu ostrymi słowami napominał lekkomyślnych, przypominając im, że „z każdego słowa człowiek rachunek przed Sędzią Najwyższym zdawał będzie"[27].

Wiedzieli o tym również i żebracy, których, służąc im jałmużną, napominał i przestrzegał, aby przystojnie między sobą rozmawiali, bez żartów sprośnych i „modestii przeciwnych". A zwłaszcza

[26] III, 130.
[27] III, 388, 412.

znajomych muzykantów z klasztornej kapeli, często z nimi przebywając, mocno przyuczał, aby się nie zabawiali brzydkimi rozmowami.

Wobec kobiet jego ostrożność stała się wprost przysłowiowa. Mówiono, że nawet przy swojej matce będąc, trzymał oczy na wodzy, spuszczając je w czasie rozmowy ku ziemi. Zresztą swoje kontakty z kobietami ograniczał jedynie do spraw duchownych, spowiedzi i udzielania rad pobożnych.

A mimo wszystko nie uważano go za człowieka pruderyjnego, bo przecież nie unikał kobiet, ani ich nie potępiał, jedynie stosownie do wskazań pisarzy duchownych zachowywał ostrożność i opanowywał swoją tak bardzo naturalną ciekawość i skłonność. Motywem zaś było przyrzeczenie zachowania czystości, które złożywszy po nowicjacie, pragnął do końca doskonale zachowywać. Bo w Rafale właśnie uderzała wszystkich, którzy go znali, ta wielka konsekwencja w wierności danemu słowu. I nie tyle chodziło o jakieś konkretne sytuacje, które miały cechować jego zachowanie, ale o ową otwartą, szczerą postawę wobec drugiego człowieka. Taki umiar wynika z prawdziwej cnoty.

c) Ubóstwo

Problem właściwej postawy człowieka wobec zupełnie zrozumiałej zapobiegliwości w zabezpieczaniu sobie przyszłości pod względem materialnym, a nawet pospolitego bogacenia, wciąż żywo występował w nauce Kościoła i w życiu zakonów katolickich aż do obecnych czasów. Dowodem tego są dekrety i konstytucje Soboru Watykańskiego II[28].

Biedaczyna z Asyżu osobiście zrezygnował nie tylko z posiadania rzeczy, ale pragnął również przezwyciężyć w sobie samą jego chęć. Najmocniej podkreślał te zdania z Ewangelii, które głosiły konieczność wyrzeczenia się, nieprzywiązywania się do niczego i uczynił je zasadą postępowania dla siebie i dla swoich naśladowców.

Motywował to również przykładem ubogiego Jezusa Chrystusa i Jego Matki Maryi oraz koniecznością realizowania ewangelicznej zasady: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem oni posiądą ziemię" jako zasadniczego wskazania ascetycznego i społecznego.

Potrzeby zakonu jako organizacji zmusiły w następnych wiekach do przyznania Braciom Mniejszym pewnych złagodzeń reguły franciszkańskiej. Tu między innymi należy szukać powodu podziału na rozmaite gałęzie zakonne.

Na tym tle wyrósł konwentualizm, czyli forma osiadłego głównie w miastach życia klasztornego, gdzie ubóstwo, nadal wiążące osobiście zakonników, usiłowano uzgodnić z prawem użytkowania przez konwent własności w imieniu Stolicy Apostolskiej. Ona bowiem była wyłączną właścicielką domów i ziemi, a wspólnota korzystała jedynie z owoców majątku według granic zakreślonych przez treść dekretu papieskiego[29].

Formy i granice ubóstwa indywidualnego były różne i zmieniały się w historii według brzmienia konstytucji i wymogów czasu.

Brat Rafał znał ubóstwo praktycznie, chociaż dotychczas jeszcze go nie ślubował. Jak mu wyjaśniał mistrz „żyć bez własności" znaczyło, że zakonnik nie mógł posiadać pieniędzy, rzeczy kosztownych, majątku ani też dysponować nimi swobodnie. Wszystko, co otrzymał w darze lub zarobił, miał oddać wspólnocie, która ze swej strony zobowiązana była zaspokoić jego potrzeby co do

[28] Por. Sobór Powszechny Watykański II: *Dekret o wychowaniu kapłanów; Dekret o przystosowanej odnowie życia zakonnego; Konstytucja o Kościele.*
[29] Huber R.: *A documented history of the Franciscan order (1182-1517),* Milwaukee 1944.

mieszkania, utrzymania i pracy w zakresie przeciętnej stopy życiowej społeczeństwa. Pieniądze otrzymane ze względu na osobę składano, zgodnie z ówczesnym prawem i zwyczajem, u depozytariusza czyli magazyniera klasztornego, od którego w razie konieczności zakonnik mógł je z powrotem otrzymać. Posiłki zasadniczo spożywano wspólnie w refektarzu równocześnie, gdyż każdemu odmierzano „porcję" w jego naczyniu, na stałe mu przeznaczonym. Habit, spodnie, bieliznę czy okrycie wierzchnie oraz buty wydawano z magazynu ogólnego co pewien czas. Były jednak pewne różnice w zaopatrzeniu zależnie od wykształcenia, funkcji lub urzędu. Co roku formalnie każdy zakonnik zrzekał się posiadania rzeczy na własność. Czyniono to również tuż przed śmiercią[30].

Rafał, przyzwyczajony w domu, w szkole, a nawet w wojsku do ograniczenia swych potrzeb, nie miał większych trudności w przystosowaniu się do wymagań otoczenia. Stanowił nawet pod tym względem przykład zakonnika ogromnie ubogiego już w zewnętrznym wyglądzie i w utrzymaniu celi: „podły" habit, proste obuwie, trochę książek, nieliczne meble, parę sztychów o treści religijnej - to wszystko, co rzucało się w oczy odwiedzającym jego pokoik.

Zakres użytkowania wielu rzeczy często ulegał zmianom, gdy tego wymagało jego nienasycone umiłowanie biedaków. Dlatego potrafił on nieraz oddać nędzarzom cieplejszą odzież, koszulę, buty czy nawet kożuch w zimie.

Zasadniczo każdy zakonnik, dając biednemu jałmużnę w pieniądzach czy w naturze musiał mieć na to pozwolenie wyraźne albo przynajmniej domyślne swojego przełożonego. Chyliński przy swoim wielkim miłosierdziu często prosił o nie, ale niekiedy zaskoczony sytuacją korzystał z domyślnego pozwolenia, a przełożeni i otoczenie musieli się godzić z faktami dokonanymi.

Nigdy nie miał zrozumienia dla wartości pieniądza. Nie przywiązując się do niego, wydawał, ile miał, na doraźne potrzeby, bez troskania się o jutro. Gdy pieniędzy brakło, uciekał się do żebraniny tym śmielej, że prosił o jałmużnę dla innych, nie zaś dla siebie samego.

W pojęciu świętego Franciszka ta forma korzystania z pomocy bliźniego nie miała w sobie znaczenia ujemnego. Stanowiła bowiem dla wiernych sposobność do dobrego uczynku, a dla zakonnika okazję do upokorzenia. Podobnie rozumował Chyliński, kiedy zwracał się do jednej z dziedziczek okolicznych z prośbą o starą suknię lub pożywienie dla swojej matki, względnie dla innych ubogich.

Dość często okazją, w której ubóstwo musiało ukazać się w całej swej ostrości, były podróże przy zmianie na przykład miejsca zamieszkania po otrzymaniu tak zwanej „obediencji", czyli rozkazu przeniesienia się gdzie indziej. Ojciec Rafał zarówno w młodości jak i w starszych latach wędrował piechotą, czasem w towarzystwie jakiegoś sługi klasztornego, który miał mu pomagać w niesieniu ubogiego bagażu osobistego. Takie podróże trwały niekiedy kilka dni, sprawiając przy tym mnóstwo trudności. W ciągu całego życia Rafał odbył co najmniej kilkanaście dłuższych wędrówek przy okazji przenosin, niekiedy nawet sam lub w towarzystwie innych. Oto zachowany opis jednej z nich, opowiedziany przez takiego właśnie towarzysza.

W roku 1738 wędrował Rafał z Krakowa do Łagiewnik. Na drogę z klasztoru dostał dziesięć chlebów, ponieważ był rok „drogi", a więc trudno byłoby w podróży o pożywienie. Niedługo jednak pomocnik dźwigał te chleby, bo zanim zdążyli wyjść za miasto, już zapasów właściwie nie było, wszystko bowiem ojciec Rafał rozdał biednym po drodze. A że w mieście znał ich sporo, więc szczodrze im wymierza). Potem kapłan wziął sam tłumoczek z rzeczami osobistymi pragnąc ulżyć towarzyszowi.

W jednym gościnnym dworze przygotowano im nocleg: dla księdza w pokoju na łóżku, dla sługi zaś w czeladnej izbie. Ale na prośbę zakonnika pozwolono im nocować razem, jakoby ze względu na

[30] *Constitutiones Urbanae Ordinis Minorum Conventualium S. P. Francisci…*, Melchliniae 1880.

zdrowie ojciec potrzebował w nocy opieki. Gdy już mieli położyć się spać, Rafał polecił służącemu spocząć na łóżku, a sam noc spędził na słomie.

Nazajutrz dziedzic, widząc nikłe zapasy pożywienia, dał ojcu Chylińskiemu czerwony złoty. Ledwo jednak opuścili dwór, zaraz w pobliskiej karczmie zakonnik kupił chleba, nie żądając wcale jeszcze pokaźnej reszty. Karczmarka spojrzała nieufnie na niego, podejrzewając w tym jakiś podstęp, schowała pieniądz, a potem resztę oddała dziedzicowi.

I tak wędrowali coś z tydzień razem o żebraczym chlebie, a jeżeli nawet coś zbywało, to czym prędzej dzielili się z napotkanymi biedakami.

Towarzysz tej podróży po powrocie do klasztoru krakowskiego opowiadał te przygody i na końcu z przekonaniem dodawał: „Jeszczem takiego księdza nie widział. Taki pokorny i umartwiony mi się wydawał przez całą drogę”[31].

Otrzymane dla siebie ofiary Rafał potajemnie wkładał do skarbonki „na chleb dla ubogich”. Zwyczajem świątobliwych zakonników przekazywał wiernie do wspólnego magazynu cokolwiek otrzymywał w formie ofiary na klasztor, nie zatrzymując nic na swoje własne, prywatne potrzeby.

Właśnie jeden z braci, mających w swojej opiece westiarnię, czyli magazyn odzieżowo-bieliźniany, opowiadał o ojcu Rafale, że miał z nim wielkie kłopoty. Bo chociaż raz po raz uzupełniał jego bieliznę, odzież czy obuwie, to za parę dni już było trudno się ich doliczyć. Początkowo nie znając jeszcze zwyczajów ojca Chylińskiego podejrzewał go, że może potajemnie gromadzi sobie „zabezpieczenie” na stare lata. Ale później, kiedy bracia zaczęli mu opowiadać, że o. Rafał miał tak wielkie miłosierdzie dla biednych, zrozumiał, dlaczego tak często brakuje mu koszuli albo spodni, albo innej ciepłej przyodziewy[32].

W okresie nowicjatu brat Rafał dopiero się uczył tej wielkiej sztuki życia zakonnego, zachowania ślubów i zarazem okazywania pomocy bliźnim i to własnym kosztem. Bo nietrudno dysponować i mieć szeroką rękę do rozdawania jałmużny, jeśli można czerpać ze wspólnych zapasów; lecz czynić to kosztem własnej niewygody, wyrzeczenia się - to dopiero stanowi o doskonałości zakonnika.

d) Współżycie z otoczeniem

Mądry autor Psalmów w poetyckiej formie wyraził dwa spostrzeżenia nader interesujące: „Gdyby mię lżył nieprzyjaciel, z pewnością bym to znosił; gdyby ten, co mnie nienawidzi, przeciw mnie powstawał, ukryłbym się przed nim. Lecz to byłeś ty: mój towarzysz, z którymś żyłem w słodkiej zażyłości, chodziliśmy w domu Bożym, w orszaku świątecznym” (Ps 55, 13-15). I następne zdanie, zawarte w psalmie 133: „Oto jak dobrze i jak miło braciom mieszkać społem”.

Takie są dwa wykreślniki życia zakonnego. Pierwszy wyraża gorycz i rozczarowanie, uczucia znane również wiciu zakonnikom, zwłaszcza w chwilach większych trudności; drugi zaś optymistycznie wskazuje jaśniejszą stronę życia wspólnego. W tym kontekście wyrażenie: „Życie wspólne jest największą pokutą dla zakonników” nabiera podwójnego znaczenia: nie tylko dla mnie jest ono pokutą, ale współżycie ze mną może być nią także dla innych.

Z takimi zagadnieniami spotykał się brat Rafał niejednokrotnie i wiedział, że dla niego osobiście było to od początku sprawą chyba najtrudniejszą. Jeszcze w nowicjacie, kiedy otoczenie jest stosunkowo niewielkie, problem nie jest tak bolesny. Ale następnie, w dalszym życiu zakonnym i kapłańskim,

[31] III, 295 nn.
[32] I, 143, passim.

w zmiennych środowiskach, przy wielkich kontrastach charakterów - życie wspólne może być dla niejednego barierą trudną do przekroczenia.

Rafał zdawał sobie sprawę ze swojego usposobienia skłonnego raczej do samotnictwa, nieśmiałego wobec osób obcych; odczuwał też swój brak życiowego obycia. Przecież ani w rodzinie, ani nawet w szkole, choć tam był dość krótko, ani tym bardziej w wojsku nie mógł nabrać owej ogłady, ułatwiającej kontakty z ludźmi. Jakkolwiek starał się być dla nich grzeczny, uczynny, chociaż ograniczał swoje wymagania wobec innych, rezygnując nawet nieraz ze swej należącej się mu od innych usługi, to jednak odczuwał wciąż jakiś dystans pomiędzy sobą a współbraćmi.

Nazywał siebie „melancholikiem”[33], dlatego czujnie wystrzegał się wszelkich nieporozumień, ale nie zawsze udawało się tego uniknąć. Starał się więc usilnie panować nad sobą, nad swoim rozdrażnieniem, zdenerwowaniem, zachowywał spokój, chociaż wiele rzeczy mogło go złościć. Była to praca wielka, nawet biorąc pod uwagę jego skłonność do ustępstw.

Ciągłe zamknięcie się w sobie, pobożne zamyślenie i zaduma, obojętność i obawa przed wymaganiami życia towarzyskiego, które przecież nawet w klasztorze istnieje, lęk przed plotkami i pustą rozmową, ostrożne czuwanie nad sobą, a nawet same umartwienia musiały powodować nieuchronnie częste konflikty ze współbraćmi.

Zdawał sobie sprawę z tej trudności i stąd pochodziła jego postawa jakby wciąż przepraszająca bliźnich za każdy możliwy nietakt. Rafał widział zresztą w podobnych przypadkach raczej niebezpieczeństwo grzechu innych, aniżeli jakąś osobistą przykrość czy obrazę dla siebie.

Osoby z jego otoczenia dostrzegały często jego niezwykłą cierpliwość, z jaką znosił umyślnie nawet wyrządzane mu przykrości. Był ogromnie wyrozumiały na wady czy uchybienia innych, nawet wyraźne lekceważenie swojej osoby przyjmował z pokornym „Bóg zapłać”.

W czasie, kiedy o. Rafał w Krakowie obsługiwał lazaret dla zakaźnie chorych, w klasztorze wyznaczano mu osobne szaty kościelne i naczynia do Mszy świętej, w obawie, aby przypadkowo nie sprowadził zarazy do konwentu. Otóż razu pewnego przez nieuwagę zaczął przybierać w zakrystii szaty przeznaczone dla kogoś innego. Oczywiście zakrystian mocno go upomniał i ostre czynił mu wyrzuty za takie lekceważenie jego nakazów. O. Rafał spokojnie wysłuchał wszystkiego, powiedział swoje zwyczajne: „Bóg zapłać” i przybrawszy tym razem już sobie przygotowane szaty liturgiczne, poszedł do ołtarza. To wielkie opanowanie przy jego nerwicy świadczyło o wieloletnim trudzie i wysiłku w przezwyciężaniu własnej wrażliwości[34].

W bezstronnej ocenie właściwie nie wiadomo kogo obarczać odpowiedzialnością za takie spięcia między ludźmi, gdyż obydwie strony mają po części rację. I właśnie Rafał owa postawa chyba najlepiej świadczy o jego ustawicznej czujności, aby nie dać ponieść się pasji.

W innym przypadku znowu Rafał pożyczył któremuś z kapłanów jakiś modlitewnik. Ponieważ był mu pilnie potrzebny, udał się więc z prośbą o zwrot. Ale w odpowiedzi usłyszał tyle zupełnie niespodziewanych wyrzutów, że powiedziawszy jedynie: „Bóg zapłać”, czym prędzej wycofał się z korytarza. Rzecz zupełnie zwyczajna i codzienna, a jednak ile trzeba było uprzednio włożyć trudu nad opanowaniem siebie, aby właśnie w ten sposób zareagować![35].

Niezwykły dowód opanowania się ojca Rafała wobec niesłusznych zarzutów przytoczył inny współbrat z późniejszego okresu jego życia. Oto w grupce kapłanów w Łagiewnikach dyskutowano nad

[33] I, 52.
[34] III, 124, 128.
[35] I, 243; III, 136.

pewnym przypadkiem, kiedy to mimo długich modlitw i egzorcyzmów nad chorą kobietą nie następowało polepszenie jej zdrowia. Rafał przysłuchiwał się również tej rozmowie, aż wreszcie zapytany przez kogoś o zdanie w owej sprawie odpowiedział: „Darmo fatyguje się piersi swoje i głosu dobywa mocnego, egzorcyzmując opętaną... Jeżeli czyni się to w innym celu, nie dla chwały Boskiej i miłości bliźniego darmo się pracuje". Na te słowa spokojnie przecież wypowiedziane, Rafał usłyszał istny potop wyzwisk: „Głupiś, szalony, uczyłbyś kogo, a sam nic nie umiesz, świętoszku, dziadowodzu!". Spostponowany tak publicznie ojciec Rafał pokłonił się głęboko i odpowiedział swoim zwyczajem pokornie: „Deo gratias!"[36]

Drobny incydent, ale jakaż olbrzymia różnica w postawach: z jednej strony ktoś ogromnie zdenerwowany, może osobiście dotknięty słowami ojca Rafała, a z drugiej on sam spokojny i opanowany wobec niezasłużonej obelgi. Sprawę, która mogła rozpalić się w kłótnię, a może nawet przemienić w nienawiść, ojciec Chyliński umiał rozładować spokojnym: Deo gratias! Może właśnie dlatego Bóg dozwolił, że na rozkaz przełożonego Rafał pomodliwszy się nad ową opętaną, zdołał uprosić dla niej uleczenie. Tak bowiem zakończył to opowiadanie naoczny świadek, zeznający w procesie apostolskim.

Ale zanim ojciec Rafał doszedł do takiej doskonałości w opanowywaniu siebie, ileż godzin musiał wcześniej spędzić na modlitwie, jaki wielki wysiłek musiał w to włożyć, aby po wysłuchaniu potoku ordynarnych wyzwisk, spokojnie odejść, jakby nigdy nic nie zaszło.

Często autorzy życiorysów osób zmarłych w opinii świątobliwości wyolbrzymiają konflikty między swoim bohaterem a otoczeniem, przy czym słuszność przyznają właśnie owemu nie zrozumianemu człowiekowi. Zdaje się jednak - w świetle zeznań bezpośrednich świadków, a niekiedy nawet uczestników owych spięć psychicznych - że sedno sprawy leży gdzie indziej: w tym, że otoczenie rzeczywiście nie zawsze potrafi zrozumieć zachowanie się czy postępek późniejszego kandydata na ołtarze. Może też źle interpretuje słowa, gesty, a nawet czyny. Dopiero w długim szeregu takich uczynków można odnaleźć nić łączącą poszczególne fakty. Z punktu widzenia psychologii bardziej przekonuje nas ciągłość działania aniżeli nawet wielkie, pojedyncze bohaterskie czyny.

Do takiej doskonałości ojciec Rafał doszedł w ciągu nieustannej współpracy z łaską Bożą. Wskazane mu przez mistrzów w czasie nowicjatu środki i ćwiczenia duchowne stosował konsekwentnie przez całe życie. Wyszedł co prawda z punktu pracy nad sobą, ale stopniowo doszedł do tego, co potocznie nazywamy „opinią świątobliwości".

Jego modlitwy, posty, wierność w zachowywaniu ślubów zakonnych, ustawiczne czuwanie nad tym, aby wobec bliźnich zachować przykazanie miłości, musiały wydać swoje owoce. Szedł bowiem skazaną mu przez Ducha Przenajświętszego, jak to kiedyś sam w chwili szczerości zaznaczył, udzielając rad swemu penitentowi.

Oczywiście, fakty podawane w tym rozdziale zdarzały się w znacznie późniejszym życiu Rafała ale opisane tutaj pełnią rolę ilustracji wytrwałej i otwartej postawy wobec wymagań życia zakonnego.

Rafał na pewno słyszał o tych wszystkich sprawach już od momentu wstąpienia do klasztoru, tak jak dowiadywali się o nich inni nowicjusze, ale on potraktował te wszystkie wskazania jak najpoważniej i z wielkim zrozumieniem. Za cenę niewielkich, ale codziennie powtarzanych wyrzeczeń, modlitw, drobnych przezwyciężeń zyskiwał ustawiczną pomoc łaski Bożej, pogłębiał znajomość spraw Bożych na te przyszłe chwile, kiedy to czerpiąc ze skarbca swojego doświadczenia będzie obdarzał innych swoją pomocą w doczesnych i duchowych potrzebach, poświęcając im swój czas, a nieraz nawet swój posiłek.

[36] III, 158.

Prowadził go Duch Święty drogą, którą mu wyznaczali ludzie powołani na jego wychowawców i przełożonych, aby potem zasługi jego dobrych czynów zachęcały innych do wytrwania i dodawały im siły.

Dnie spędzane na duchownych ćwiczeniach i na spełnianiu posług domowych oraz na usługiwaniu w kościele płynęły spokojnie. Dopiero pod koniec roku nowicjatu zwrócono uwagę Rafała na zbliżający się termin ślubów zakonnych, które miały - według ówczesnego prawa kościelnego – obowiązywać przez całe życie.

Chociaż Rafał na tyle poznał życie zakonne, że osobiście nie powinien widzieć ze swej strony przeszkód w podjęciu ostatecznej decyzji, to jednak gnębiły go jakieś wewnętrzne opory. Podobnie też współbracia klasztorni w Piotrkowie mieli pewne zastrzeżenia. Zauważyli bowiem, że nowicjusz Chyliński cierpi na duchowe skrupuły. Objawiało się to w częstych spowiedziach i drobnostkowych rozważaniach swych postępków.

Dlatego też w czasie narady ojców nad kwestią dopuszczenia Rafała do ślubów paru z nich podnosiło swoje wątpliwości. Nowicjusz zapewne o tym nie wiedział. Choćby nawet był tego świadomy, to jednak ufał Bogu, że łaską swoją wskaże mu pewną drogę dążenia do Niego. Głosowanie odbyło się i wynik był dla Rafała jednak pomyślny: pięciu uczestników narady wypowiedziało się za nim, a trzech było przeciwnych[37].

Kiedy jednak przyszło do ostatecznej decyzji, znowu przeżył okres wahań. Ale dzięki modlitwie, umartwieniom i radom światłego mistrza nowicjuszów ostatecznie postanowił, że przyrzeknie Bogu „żyć w posłuszeństwie, bez własności i w czystości", idąc drogą wskazaną przez świętego Franciszka z Asyżu w jego regule.

Uroczystość odbyła się dnia 26 kwietnia 1716 roku. W aktach awierających protokoły o złożonych przez zakonników ślubach uroczystych zapisano: „w drugą niedzielę po Wielkanocy... po uprzednim oznaczeniu terminów kanonicznych oraz po dokonaniu wszystkiego, co nakazują święte nasze Konstytucje, po pełnym roku próby w tym naszym formalnym nowicjacie piotrkowskim, przed wielkim ołtarzem, wobec Ojców i Braci br. Rafał Chyliński, kleryk... złożył śluby uroczyste na ręce Przew. ojca Wawrzyńca Różyńskiego, mistrza nowicjuszów"[38].

Według zwyczaju zakonnego i przepisów konstytucji protokół o profesji uroczystej podpisywał sam ślubujący jak i dwaj świadkowie oraz celebrans. I tu fakt zaskakujący: oto pod protokołem o profesji brata Rafała brakuje akurat tylko jego podpisu. Czytamy tam jednak wyjaśnienie, że z powodu pilnego wyjazdu nie zdążył aktu podpisać własnoręcznie, „świadkowie jednak stwierdzają wszystko pod przysięgą"[39].

Czym można wyjaśnić tak poważne niedopatrzenie? Co było przyczyną „przyspieszonego wyjazdu" neoprofesa? Te pytania pozostaną chyba już na zawsze bez odpowiedzi.

5. Studia i święcenia kapłańskie

Dziwnie krótko potraktował też kronikarz studia teologiczne i przygotowanie filozoficzne przyszłego kapłana, którym przecież miał zostać „kleryk Rafał Chyliński". Wiadomo, że przez kilka

[37] *Nomenclatura Magistralis Fratrum Professorum in Pysdrensi Conventu. (1641-1770),* s. 128. Arch. Diec. Włocławskiej.
[38] *Nomenclatura Magistralis…*
[39] Tamże.

miesięcy przebywał Chyliński w kolegium franciszkańskim w Kaliszu, a następnie studiował prywatnie, przebywając w klasztorze w Obornikach koło Poznania. Od profesji do święceń kapłańskich Rafała upłynęło niewiele ponad jeden rok. Dowodziłoby to wielkiego zaufania przełożonych i władz kościelnych do niego, jako kleryka zakonnego o wielkich zaletach serca i umysłu.

Interesujący jest fakt, że dokładnie zapisano daty święceń niższych, oraz subdiakonatu i diakonatu nadawanego ojcu Rafałowi, a nie podano daty jego święceń kapłańskich, mimo że jeden z wybitniejszych ówczesnych franciszkańskich historyków, Ludwik Miskę, był obecny przy tej uroczystości odprawionej przez biskupa inflanckiego Piotra Tarłę w roku 1717[40].

Data ta rozpoczyna nowy etap w pracy duchowej nad samym sobą i nad wyrobieniem w sobie umiejętności roztropnego i gorliwego apostolstwa w pracy kapłańskiej.

Przyjęte święcenia umożliwiły Rafałowi rozpoczęcie zwykłej, codziennej dla kapłana posługi poprzez sprawowanie Najświętszej Ofiary i udzielanie sakramentów świętych.

Jednocześnie ich przyjęcie znacznie rozwinęło i pogłębiło ujawniające się już wcześniej otwarcie jego duszy na charyzmat pracy dla biednych i opieki nad chorymi. Jednak bez uprzednich wysiłków, bez ustawicznej i ufnej modlitwy, pokornego przyjmowania wszelkich umartwień i upokorzeń, bez rozważania Pisma Świętego i szczególnej wierności ślubom zakonnym, jego wykorzystanie otrzymanych darów apostolskiej i charytatywnej służby braciom, nie zyskałoby nigdy tak wysokiego stopnia doskonałości, o którym mówili wszyscy świadkowie w czasie zeznań przed trybunałem diecezjalnym i apostolskim.

Okres nowicjatu i studiów kleryckich Rafała, uzupełniając i rozszerzając jego dotychczasowe doświadczenie, dał mu niezachwianą duchową podstawę na całe życie.

Wraz z upływem czasu jego droga do świętości coraz bardziej zacieśniała się z duchowością franciszkańską.

III. SŁUŻBA BLIŹNIM

„Już was odtąd nie będę nazywał sługami, ale przyjaciółmi moimi" (por. J 15, 15). Te słowa, wypowiedziane przez Jezusa Chrystusa w mowie pożegnalnej podczas Ostatniej Wieczerzy, często są powtarzane w przemówieniach do kapłanów, dla podkreślenia szczególnego związku łączącego na zawsze ich dusze z Mistrzem. Oddziaływanie apostolskie bowiem w znacznym stopniu zależy od osobistego przeżywania Bożych tajemnic przez kapłana. Wiele jest form działania, w których moc i skuteczność może wzrastać proporcjonalnie do stopnia zaangażowania się apostolskiego.

U Rafała Chylińskiego poczucie szczególnej przyjaźni z Jezusem Chrystusem łączyło się bardzo ściśle z obowiązkiem służenia dobru ludzi, zwłaszcza biednych i nieszczęśliwych, obowiązkiem bezpośredniej pracy dla ich duchowego i doczesnego pożytku.

Własne doświadczenia ze spotkań z Jezusem, w prywatnym życiu, pragnął przekazywać innym ludziom wszelkimi sposobami, dostępnymi w codziennej rzeczywistości.

[40] I, 138: „Et anno 1717 Posnaniae me praesente ab Illrmo et Revmo Dno Petro Tarło p.t. Livoniae Episcopo ac Administratore Generali Posnaniensi ordines obtinuit" – z zeznania o. Ludwika Miskego.

1. Kapłańskie apostolstwo

Pierwszym oczywiście dla Rafała obowiązkiem, wynikającym z przyjęcia przez niego święceń kapłańskich, miało być sprawowanie Najświętszej Ofiary. Następnie spełnianie sakramentu pokuty, przygotowywanie chorych przed ich ostatnią podróżą do wieczności, głoszenie prawdy Bożej w kazaniach czy w nauczaniu katechizmu. Ponadto jego obowiązkiem jako kapłana była publiczna modlitwa za wiernych w imieniu Kościoła. Przełożeni zaś przez wiele lat zlecali mu jeszcze odprawianie egzorcyzmów nad chorymi.

a) Msza święta

Świadkowie życia opowiadali, że widząc go odprawiającego Mszę świętą, wierni budowali się wielką pobożnością i skupieniem, tak wydawał się przejęty i wzruszony. Lubił odprawiać msze śpiewane[41]. Niektórzy uważali, że zbytnio przedłużał nabożeństwo, co w okresie chłodów zimowych było trudne do zniesienia. On jednak jakby wcale nie dostrzegał ani nie odczuwał zimna w kościele, chociaż czasem i bez kożucha pod albą przystępował do ołtarza. Najbardziej sarkali na to muzykanci z kapeli, którzy do końca uczestniczyć musieli w liturgii.

Jest rzeczą wiadomą, jak silnie wierni reagują na postawę kapłana przy odprawianiu Mszy świętej. Wszelki objaw pośpiechu, zniecierpliwienia, brak skupienia może na przyszłość zniechęcić niektórych do samego udziału w Najświętszej Ofierze. Dlatego Rafał pilnie czuwał nad tym, aby nie uchybić Pańskim tajemnicom dokonującym się na ołtarzu.

Szczególnie gorliwie przygotowywał się do odprawiania Mszy świętej, przede wszystkim przez częste przystępowanie do sakramentu pokuty. Dlatego bywało i tak, że codziennie spowiadał się z wielkim żalem, aby jak najgodniej przeżywać swoje spotkanie z Jezusem przy sprawowaniu pamiątki Jego Męki.

Dziękczynienie po Mszy świętej przedłużał, o ile tylko pozwalały mu obowiązki.

Liczni pielgrzymi, którzy przybywali do Łagiewnik, aby pomodlić się w kościele Cudotwórcy z Padwy, wspominali potem, że ojciec Rafał pobożnie modlił się w czasie Mszy świętej. Mówiono nawet, iż miewał przy tym jakieś widzenia czy zapadał w kontemplację, bo zwłaszcza po podniesieniu Ciała i Krwi Pańskiej widywano łzy wzruszenia na jego obliczu i słyszano głębokie westchnienia.

b) Sakrament przebaczenia

Jezus Chrystus ustanowił ten sakrament celem „leczenia ran duchowych"; o. Rafał uważał go za zasadniczą pomoc w apostolstwie. Od pierwszych lat pracy kapłańskiej udzielał się wiernym chętnie, na każde wezwanie gotów do posługi duchowej. Najlepiej jednak wspominali go ci, którzy byli jego penitentami przez dłuższy okres czasu, wdzięczni za szczególną cierpliwość, za umiejętność połączenia surowości sędziego z wielką chęcią dopomożenia grzesznikowi w nawróceniu i odejściu ze złej dotychczasowej drogi życia.

Słuchanie godzinami spowiedzi jest najtrudniejszym obowiązkiem kapłana. Monotonia w tej pracy, niewielka i mało zewnętrznie uchwytna jej skuteczność nuży i zniechęca niejednego. Biorąc pod uwagę ówczesne surowe warunki zimowe w nie ogrzewanych świątyniach, można zrozumieć, ile ojciec

[41] III, 325.

Rafał musiał wycierpieć słuchając godzinami spowiedzi w Krakowie czy w Łagiewnikach, a nawet pracując w mniejszych placówkach franciszkańskich.

Uchodził on za wytrwałego spowiednika, dlatego często przed jego konfesjonałem oczekiwali penitenci: „znaczne liczby go otaczały panów i zakonników przełożonych, którzy zwykli byli mówić, że ojciec Rafał jest dobrym spowiednikiem”[42]. Inny znowu świadek opowiadał komisji, że wielu obierało go sobie na spowiednika, czy w Krakowie, czy w Łagiewnikach. Będąc na kapelami w Koźlu, chodził codziennie dwie mile, aby w klasztorze wysłuchać spowiedzi swoich penitentów[43]. „Widziałem też miłość bliźniego tyle razy w niewymownej pilności, którą miał sługa Boży w słuchaniu spowiedzi, gdyż nawet w zimie w srogie mrozy od rana do południa nie wychodząc, siedział w konfesjonale, nie dbając o zagrzanie się, chociaż mu zimo dokuczało, a częstokroć nie dbając i o obiad, najczęściej z konfesjonału przychodził do drugiego stołu”[44].

Przytoczone powyżej świadectwa wiernych i zakonników na temat gorliwości Rafała w spełnianiu tego trudnego obowiązku potwierdzają, że miał on sporą liczbę stałych penitentów, nie tylko wśród mieszkańców klasztoru, ale również wiernych świeckich. Należał więc do spowiedników poszukiwanych w przekonaniu, iż jego kierownictwo duchowe lub przynajmniej doraźna pomoc w kształtowaniu sumienia jest pożyteczna dla duszy.

Co zaś do sposobu, w jaki starał się on dopomagać penitentom do pojednania się z Bogiem, to trzeba przyznać, iż czynił wszystko, aby ich najlepiej usposobić do wyznania grzechów, dopełnienia pokuty i postanowienia poprawy. „Jako spowiednik to gniewał się bardzo, gdy penitent był nieprzygotowany”[45]. Czasem płakał nad penitentem; był łagodny i łaskawy, ale budził lęk, bo „długo trzymał w spowiedziach”[46].

Wobec pewnej surowości, z jaką traktował grzeszników, dziwią nieco te kolejki przy jego konfesjonale, o których mówili często świadkowie. „Pamiętam wszystkie admonicje i rady na spowiedziach mi dane. Opowiadał mi o strasznym sądzie Boga, o wzgardzie świata, o sprośności grzechu, o mękach piekielnych”[47].

Rafał, jako wierny syn radosnego Patriarchy z Asyżu, często przemawiał do penitentów, odradzając im smutek: „Przestrzegał mówiąc: «Z smutnych bies może mieć uciechę niepotrzebną»”[48].

Powyższe, dość rozbieżne świadectwa o Rafale dowodzą, iż był on spowiednikiem unikającym rutyny w traktowaniu swoich penitentów. Indywidualizacja bowiem rad i wskazówek, sposób napominania i przyjmowania spowiedzi, jak to wynika z krótkich powyżej cytowanych opinii, była wnioskiem wyprowadzonym z własnego doświadczenia duchowego. Do takiego osobistego sposobu prowadzenia duszy potrzeba było naprawdę dużej znajomości psychiki człowieka. Było to tym dziwniejsze u kogoś, kto skłonny był do „melancholii”.

Sława „wybornego spowiednika”, jaką według opinii współczesnych mu ludzi cieszył się w okolicy, nie była zatem sądem wydanym bezpodstawnie. Rafał bowiem uczył swoich penitentów, aby nadal starali się współpracować z łaską Bożą, okazaną im w przebaczeniu grzechu. Współpraca ta miała się wyrażać w dążeniu do poprawy i w czujności na przyszłość, aby unikać podobnych okazji i sytuacji.

[42] III, 328.
[43] Por.: II, 103; III, 127.
[44] III, 182.
[45] I, 171.
[46] III, 328.
[47] III, 328
[48] II, 108.

c) Nawiedzanie chorych

W swej gorliwości apostolskiej nie ograniczał się o. Rafał jedynie do pracy w konfesjonale, ale chętnie spieszył na każde wezwanie do chorych; dla niego było rzeczą obojętną, czy wzywał go szlachcic czy najuboższy wieśniak, a nawet żebrak. Co więcej jeszcze, wyrobił sobie pozwolenie u przełożonego, aby w pierwszym rzędzie jego właśnie wołano po zgłoszeniu wyjazdu do chorych. Umówił się co do tego też z furtianem klasztornym.

Jeżeli dla kapłana niezmiernie interesujące jest każde zbliżenie duszy grzesznika do Boga, to o wiele silniej fascynuje go ostateczne ich spotkanie na ziemi. Ojciec Chyliński głęboko przeżywał podobne zdarzenia, dlatego tak gorliwie biegł na każde wezwanie. Pragnął bowiem dopomóc bliźniemu w owej ostatniej walce o wieczność.

Jeden z muzykantów z kapeli łagiewnickiej spotkał raz Rafała biegającego po cmentarzu kościelnym w porze obiadowej. Młodzieniec, zdziwiony tym widokiem, zapytał: „Ojcze, gdzież to waszeć tak prędko bieżysz, mając nogi zbolałe?" - Sługa Boży stanąwszy jak wryty, odpowiedział: „Panie Franciszku, a to nóg próbuję, czy będę mógł prędko iść, jak mi dadzą znać do chorego"[49]. Charakterystyczne było u niego przezwyciężanie własnej słabości, aby usłużyć bliźniemu w potrzebie. Podobnych faktów było więcej w praktyce duszpasterskiej Rafała.

Pewnego razu wezwano go do łoża jakiegoś szlachcica w sąsiedztwie. Przez parę dni pracował nad tą duszą, przygotowując ją do ostatniej podróży; sam modlił się gorąco, przykrócając paska żelaznego na biodrach; spędzał też długie godziny na pobożnej rozmowie z chorym. Wysiłki okazały się skuteczne, bo umierający, głęboko wzroszony, prosił z wielkim żalem obecnych, aby naprawiono ludziom krzywdy, które im wyrządził. W pewnym momencie zrzucił nawet z siebie kołdrę, wołając: „Weźcie ją ode mnie, bom ją w karty nieuczciwie wygrał". W czasie zaś jego agonii, Rafał modlił się w drugim pokoju z takim zapamiętaniem, że nawet nie zauważył wezwania sługi, aby przybył do łoża umierającego. Dopiero po długiej chwili, słysząc płacz zebranych, przyszedł do sypialni i tam zawołał z radością: „Dziatki, dziękujcie Bogu, ta dusza jest na zbawiennej drodze"[50].

Znajomi ojca Chylińskiego wspominali o podobnych zdarzeniach częściej, bo szlachta chętnie zapraszała go do chorych w swych rodzinach, aby ich przygotowywał na śmierć. Na przykład w okolicy Gniezna przebywał w tymże celu w rodzinie Konarskich, z której pochodził jeden z franciszkanów. W Niesułkowie koło Łagiewnik dysponował też na śmierć żonę Walentego Klichowskiego.

Najchętniej jednak dążył ojciec Rafał do chorych nędzarzy, którym jego odwiedziny sprawiały ulgę nie tylko duchową, ale często i złagodzenie nędzy materialnej przez pomoc, jaką z sobą zwykle przynosił.

Anna, żona Piotra Kolasy z Modrzewia, wioski sąsiadującej z Łagiewnikami, tak świadczyła o ojcu Chylińskim: „Oczyma mymi widziałam, kiedy u mnie dysponował niewiastę, która chorowała od Wszystkich Świętych do kwietnej niedzieli. Z tej niewiasty wiele smrodliwego z ust wypadało plugastwa, a tym się nie brzydził sługa Boży ani żadnego znaku obrzydliwości nie pokazywał. Ja sama od smrodu ledwiem nie mdlała, a sługa Boży póty jej nie odstąpił, póki ducha Bogu nie oddała"[51].

[49] III, 329.
[50] III, 260.
[51] III, 237-238.

Chociaż tajemnica spowiedzi osłaniała całkowicie działanie Boże w duszach za pośrednictwem ojca Rafała, to jednak sama liczba jego penitentów oraz ich wspomnienia po wielu latach świadczą, że był on szczególnym narzędziem w nawracaniu ludzi przez ten sakrament i przez jego współpracę z łaską. Czy rzeczywiście miał dar przenikania serc, jak to niektórzy ówcześni mu przypisywali, trudno jest ustalić, gdyż pewne trafne rady duchowe mogły u niego wynikać z jego wewnętrznego doświadczenia, a nie musiały być owocem szczególniejszego daru Ducha Świętego.

Spowiedź jako bezpośrednia rozmowa kapłana z penitentem wybitnie odpowiadała nieśmiałemu z natury Rafałowi: mógł wtedy odsłaniać nawet skarby własnej duszy, dzielić się przeżyciami, upominać i zachęcać gorąco do nawrócenia. Popularność jego jako spowiednika pochodziła ze sławy umartwienia i świątobliwości, ponieważ wierni szukają na powierników swych serc kapłanów pobożnych, gdyż bardziej im ufają. Ojciec Rafał, aczkolwiek łagodny i uprzejmy, nieraz w konfesjonale umiał przemawiać ostro i poważnie, zwłaszcza gdy zauważył u penitenta brak przygotowania albo odpowiedniego usposobienia. Niekiedy też wzruszał się serdecznym współczuciem nad biednym grzesznikiem do tego stopnia, iż płakał w czasie słuchania spowiedzi.

Jako pokuty dawał niekiedy ćwiczenia pobożne, nie tylko w formie modlitwy. Ale często też wspominał, że sam spowiednik musi w części przynajmniej uczestniczyć w pokutach zadawanych swoim penitentom. Sam nieraz odprawiał dyscyplinę w tej intencji; tak przynajmniej sądzili jego współbracia.

d) Kaznodzieja

Chociaż ojciec Chyliński znany był jako dobry spowiednik, znacznie mniej świadków mówiło o jego kaznodziejstwie. Zapewne nie miał danych fizycznych; słaby stłumiony głos, nieśmiałość zewnętrzna, powściągliwość w gestach nie pozwalały mu na wymowne głoszenie chwały Bożej.

Niemniej jednak zdarzało się, że od czasu do czasu przemawiał, oczywiście w czasie mniej ważnych nabożeństw, ponieważ na główne Msze święte zapraszano specjalnych kaznodziejów, słynących z wymowy. Zresztą nie każdy kapłan był upoważniony do publicznego przemawiania. Musiał się bowiem wykazać zarówno wiedzą, jak i przymiotami mówcy.

„Z obfitości serca usta mówią" (Mt 12, 34). Te słowa Pisma Świętego odnosiły się szczególnie do ojca Chylińskiego jako kaznodziei, kiedy zastępował na ambonie któregoś ze współbraci, albo też przemawiał w wiejskich kościółkach zamiast plebanów w razie ich nieobecności.

Jeden z muzykantów łagiewnickich pozostawił taką charakterystykę sposobu przemawiania ojca Rafała: „Choć nie miał talentu do kazania, to się ochotnie podejmował i jedynie dla pożytku duchownego słuchacza mówił"[52]. Wydaje się jednak, że o. Rafał przemawiał według zalecenia świętego Franciszka z Asyżu; Założyciel bowiem nakazywał: „A niech w kazaniach, które głoszą (bracia), słowa ich będą opracowane i czyste, na pożytek i zbudowanie ludu"[53].

Któryś ze świadków wspomniał, że ojciec Rafał szczególnie lubił opowiadać o męce Pana Jezusa i to tak wzruszająco, że słuchacze płakali. Zresztą on sam miał dar łez i często rozmyślając o cierpieniach Jezusa, opłakiwał je gorąco.

Słowo Boże głosił jednak nie tyle w formalnych kazaniach, co raczej w rozmowach na tematy religijne na przykład z dziećmi lub z żebrakami, przypominając im prawdy katechizmowe. To była kategoria ludzi, do których rzadko zniżali się wybitniejsi kaznodzieje, ulegający ogólnej wówczas modzie

[52] I, 173.
[53] Por. *Pisma św. Franciszka*, s. 89-90.

przemawiania tak górnie i zawile, że nie zawsze nawet wykształceni mogli zrozumieć, co mówca chciał powiedzieć. Oczywiście nie było w owych krasomówczych popisach zalecanej przez Franciszka z Asyżu „zwięzłości i krótkości słowa”[54]. Na takim tle słowo Boże, głoszone przez ojca Rafała, musiało wydawać się ubogie i słabe, ale przecież wrażenia, jakie ono wywierało na słuchaczach, pozostawały na długie lata. Oddziaływały tu zapewne inne względy, jak przeżywanie wewnętrzne głoszonej prawdy, a nawet sama szczupła, ascetyczna postać ojca Rafała. Powtarzał on wyrazy pełne przekonania o dobroci i miłości Bożej; mówił zaś tak dobitnie, iż po długim czasie jeszcze tkwiły w pamięci.

Chyliński nie odbywał specjalnych studiów teologicznych ani nawet nie ukończył retoryki w kolegium poznańskim. Braki te jednak równoważył osobistą świętością życia. Duch apostolski ojca Rafała uzewnętrzniał się głównie wobec biedaków, których obdarzając jałmużną, pouczał równocześnie o prawdach Bożych oraz „o cnotach i występkach” zgodnie ze słowami reguły franciszkańskiej.

Oto opisane pokrótce przejawy kapłańskiej działalności ojca Rafała w pierwszych latach jego po święceniach. Młodzi kapłani dość często zmieniali placówki, na których był mniej więcej podobny rodzaj pracy duszpasterskiej. A więc: chórowe odmawianie pacierzy kapłańskich, nabożeństwa zwłaszcza żałobne za zmarłych, spowiedzi, kapelanie w bogatszych dworach szlacheckich, zastępstwa w parafiach proboszczów, którzy z różnych względów bywali nawet dłużej nieobecni.

e) Placówki duszpasterskie ojca Chylińskiego

Kronikarz prowincji z urzędu wymieniał troskliwie wszystkie klasztory, w których ojciec Rafał mieszkał i pracował, przez krótszy lub dłuższy okres czasu. Nawet jak na młodego kapłana było ich jednak sporo: Oborniki, Radziejów, Pyzdry, Bagrowo koło Poznania, Kalisz, Warszawa, Poznań, Gniezno, Warka.

Zjawisko to można wyjaśnić przede wszystkim aktualnymi potrzebami poszczególnych klasztorów, z których ktoś coraz wyjeżdżał celem objęcia obowiązków i urzędów, co zwykle następowało po kapitułach prowincjalnych. Rafał Chyliński „obediencję” przyjmował spokojnie i bez większych zachodów mógł wędrować z klasztoru do klasztoru, gdyż zawsze ubogi, nie miał wielkiego bagażu.

W każdym mniej więcej domu były podobne warunki, ponieważ franciszkanie nie prowadzili wtedy duszpasterstwa parafialnego. Była wprawdzie tak zwana „ekonomia bagrowska” z obowiązkiem opiekowania się niewielką placówką duszpasterską, ale inne klasztory, zwłaszcza mieszczące seminaria i kolegia jak: Kraków, Kalisz, Poznań, Warszawa nie miały tego rodzaju obciążeń.

Ojciec Chyliński zapoznawał się kolejno z pewnymi niewielkimi odmianami warunków lokalnych, ale jako przejściowy mieszkaniec nie wiązał się z danymi domami.

Wszędzie czekała na niego praca spowiednika, czasem jakaś kapelania, no i oczywiście udział w nabożeństwach i w odprawianiu mszy fundacyjnych za zmarłych dobrodziejów. Często też śpiewano *officium defunctorum,* czyli egzekwie, zwłaszcza w rocznice śmierci dobrodziejów.

Rafał nie robił szczególnego wrażenia na wiernych, zbyt bowiem krótko przebywał w poszczególnych miejscowościach.

Może jedynie pobyt w Gnieźnie lub w Poznaniu trwał nieco dłużej, ale i to nie zaznaczyło się szczególnie w jego życiorysie. Podobno w Gnieźnie pełnił obowiązki spowiednika sióstr klarysek, lecz wzmianka o tym jest dość niejasna i trudna do sprawdzenia, zwłaszcza ze względu na jego stosunkowo młody jeszcze wiek i brak głębszych studiów teologicznych.

[54] Tamże.

Natomiast świadkowie życia wspominali o jego współpracy z proboszczem Maciejem Biernackim w Pszczewie, gdzie ojciec Chyliński mieszkał przynajmniej półtora roku. Powtarzano wielkie pochwały, jakimi ksiądz proboszcz pożegnał swego pomocnika. Ojciec Rafał w świetle tamtej opinii był uważany za kapłana bardzo gorliwego i świątobliwego.

2. Doświadczenie wareckie

Wyjątkowo szerzej źródła uwzględniają pobyt Rafała w klasztorze w Warce. Według zwyczaju zachowywanego wówczas w zakonie ojciec Chyliński był „afiliowany" (jakby usynowiony) właśnie w tym konwencie. Znaczyło to, że na starsze lata zakonnik miał zagwarantowane tam mieszkanie i utrzymanie, chociażby przez całe swe życie zakonne mieszkał i pracował gdzie indziej. Afiliacja dokonywała się przez uchwałę rady domowej klasztoru tuż po wstąpieniu kandydata, na wniosek prowincjała. W przypadku Rafała zdarzyło się to 6 marca 1716 roku.

W roku 1726 prowincjał polecił zamieszkać tam ojcu Rafałowi z zadaniem odnowienia budynków klasztornych. Nadano mu nawet w tym domu tytuł „ojca konwentu", dodatkowo powierzając mu urząd kaznodziei i spowiednika. Kiedy zaś tamtejszy gwardian zmarł na kilka miesięcy przed kapitułą prowincjalną, Rafała mianowano zastępcą przełożonego. Otwierała się więc przed nim nowa droga, oczywiście w skromnych warunkach zakonnych. Inne jednak były plany Opatrzności, która powoływała ojca Chylińskiego do zadań szczególnych.

W księdze akt klasztoru wareckiego zapisano pod rokiem 1726 wskazania powizytacyjne: „Ojcu Rafałowi Chylińskiemu, kaznodziei i wybranemu ojcu konwentu, powierza się cegielnię, aby według sił starał się z dochodów browaru nabyć i przechować cegłę celem zbudowania kuchni, której konieczność jest oczywista; a miejscowy ojciec przełożony obowiązany jest wydać wyżej wymienionemu ojcu konwentu do rąk własnych: dwanaście korcy żyta i szesnaście korcy jęczmienia na piwo oraz na wszystkie łączące się z tym koszty..."[55].

Przełożeni wyżsi zatem dostrzegli ojca Rafała i powierzyli mu nawet pewne odpowiedzialne funkcje. Celem wyjaśnienia dalszego ciągu sprawy należy wspomnieć krótko o warunkach, w jakich był wówczas klasztor i samo miasto Warka.

W czasie wojny północnej uległo ono znacznemu zniszczeniu, co pociągnęło za sobą ogólne zubożenie mieszkańców, których zresztą pozostało zaledwie około dwustu. Nic więc dziwnego, że do furty klasztornej codziennie przybywało sporo ubogich proszących o wsparcie. Klasztor był również w ruinie. Ojciec Rafał znalazł się jakby na rozdrożu: z jednej strony polecono mu wznosić budynki, a z drugiej oglądał owe gromady głodnych. Kiedy więc wyznaczono go na komisarza, czyli przełożonego po śmierci dotychczasowego gwardiana, postąpił jak uważał, że będzie najlepiej. Zamiast wznosić mury, karmił zgłodniałych. Była to z jego strony decyzja śmiała, a nawet zdaniem współbraci nieprawna, gdyż powzięta bez ich zgody. Dlatego oskarżyli go przed prowincjałem pod zarzutem zaniedbań w gospodarstwie wspólnoty.

Ojciec Rafał bronił się słowami Chrystusa: „Dajcie, a będzie wam dane" (Łk 6, 38); ale niestety, nie wszyscy zakonnicy mieli taką ufność w Opatrzności Bożej. O odbudowie kuchni nawet nie wspomniano w dalszych aktach.

[55] Makowski B.: *Thesaurus Provinciae Poloniae OFM Conv. Nova et vetera… continens (1764)*, rękopis w Arch. OO. Franciszkanów w Warszawie. Również: *Acta Conc. Varacensis*.

Konflikt na tym tle przetrwał aż do kapituły prowincjalnej, w czasie której nowym gwardianem został pewien ojciec, dobry gospodarz, ale człowiek bardzo impulsywny. Wykorzystując sprytnie fakt, że Rafał cierpiał na chroniczne bóle głowy, ogłosił, że stał się on niepoczytalny, i kazał mu, jako rzekomo choremu umysłowo, ostrzyc włosy do gołej skóry[56].

Spełniło się marzenie sługi Bożego, pragnącego znosić upokorzenia dla imienia Jezus. Wyszydzony, spędził jeszcze parę miesięcy w klasztorze, potem na kapelanii w okolicy Warki, aż wreszcie z polecenia prowincjała udał się na stały pobyt do Łagiewnik.

Zdarzenie to wygląda na wyraźny dopust Boży, na próbę cnót Rafała. W jego zachowaniu się w poprzednich latach, ani potem, nie można dostrzec objawów choroby umysłowej, o którą go pomówiono. Heroiczne miłosierdzie wobec ubogich, umartwienia pokutne przekraczały przeciętną miarę zakonną, ale to przecież nie należy do symptomów patologicznych. Z drugiej strony trudno też posądzać franciszkanów wareckich oraz ich nowego przełożonego o rozmyślne okrucieństwo czy ordynarną zemstę. Sprawa ta musiała mieć głębsze podłoże aniżeli to, co doszło do wiedzy potomnych w opowiadaniu, a może tylko w powtórzonej nieroztropnie plotce. Można przypuścić zatem jakieś nieporozumienie lub pomyłkę w relacji.

W świetle jednak dalszego ciągu historii życia i działalności charyzmatycznej wielkiego jałmużnika Rafała z Łagiewnik najbliższą prawdy wydaje się interpretacja o doświadczeniu pokory ojca Chylińskiego. Do wielkich dzieł heroicznej miłości bliźniego w Łagiewnikach i Krakowie dusza jego przygotowywała się przez cierpienie w upokorzeniu. Pobyt w Warce stanowił więc pewnego rodzaju próg, który przypadło mu przekroczyć.

3. Rafał z Łagiewnik

Dopiero po doświadczeniach w Warce Rafał dojrzał do swoich szczególnych zadań, wskazanych mu przez Boga. Polecono mu udać się do sanktuarium antoniańskiego w Łagiewnikach niedaleko Łowicza. Łódź, do której obecnie klasztor należy, była podówczas jeszcze małym osiedlem obok wsi: Chojny, Bałuty i Żubardź.

Zanim przybył tam ojciec Rafał, w Łagiewnikach był murowany kościół i spory drewniany klasztor. Jako znane już miejsce odpustowe gromadziło parę razy do roku wielu pielgrzymów. Tam też obrano postój dla pielgrzymek idących z Pomorza do Częstochowy, aby nawiedzić Królową Polski na Jasnej Górze.

Także w dniach zwyczajnych w sąsiedztwie klasztoru gnieździło się sporo kalek, żebraków, a nawet zwyczajnych włóczęgów, mających nadzieję na jałmużnę od pobożnych pielgrzymów.

Łagiewnicki klasztor powstał ostatecznie w roku 1682. Na początku była tam tylko niewielka kapliczka świętego Antoniego z Padwy, wystawiona w roku 1676 na pamiątkę objawienia się Doktora Ewangelicznego ubogiemu cieśli Jerzemu, mieszkańcowi Łagiewnik[57].

W sąsiedztwie pobudowano parę innych kaplic: św. Walentego (zniszczoną w czasie ostatniej wojny), św. Rocha i samego Cudotwórcy, które zachowały się do dziś przy leśnym potoku.

Ojciec Rafał zamieszkał w Łagiewnikach, mając trzydzieści cztery lata. Był zakonnikiem przez lat trzynaście, a kapłanem trochę krócej. Na poprzednich placówkach dał się poznać jako gorliwy

[56] I, 173.
[57] Sulimierski F., i inni: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego…*, Warszawa 1880-1902, t. 5, hasło: *Łagiewniki*, s. 572-573.

franciszkanin, pełen ducha modlitwy i wielki pokutnik, gdyż wiedziano o jego surowych umartwieniach przez posty i biczowania. Obecnie Bóg zażądał od niego spełniania nowych zadań.

W Łagiewnikach mieszkał najdłużej, bo łącznie dwukrotny pobyt obejmował prawie jedenaście lat. Tutaj też stał się znany i ten okres jego działalności najobszerniej dokumentują zeznania świadków.

Konwent łagiewnicki promieniował swymi wpływami na okolicę; stąd mianowicie bogatsza szlachta łęczycka zapraszała kapelanów na krótszy lub dłuższy pobyt w swoich dworach; jeżeli zwłaszcza w domu ktoś był śmiertelnie chory, często wzywano właśnie ojca Chylińskiego, dzięki opinii bardzo umartwionego i pobożnego kapłana, jaką cieszył się u wszystkich, co go znali dokładniej. Również okoliczni plebani chętnie prosili franciszkanów z Łagiewnik o pomoc duszpasterską. Kontakty zakonników z ludnością wsi sąsiednich były dość ożywione, bo zakonnicy chętnie nawiedzali chorych, a odkąd przybył ojciec Rafał, przejął opiekę nad biedakami.

Z wielu przekazów źródłowych można wnioskować o wzajemnej życzliwości i sympatii. Zakonnicy przez swą pracę duchowną i modlitwę, a mieszkańcy przez ofiarność podkreślali swoje dobre sąsiedztwo.

a) Ojciec ubogich

Wiadomo na pewno, że Rafał również tutaj był dobrym spowiednikiem, do którego przychodziło sporo penitentów i to przez dłuższy zwykle okres. Od czasu do czasu bywał kapelanem w dworach szlacheckich. Miał też zlecony urząd egzorcysty, czyli kapłana, który na mocy specjalnych upoważnień, modlił się nad chorymi, nazywanymi często bezpodstawnie: „opętanymi przez czarta". Oczywiście odprawiał Msze święte i nabożeństwa, brał udział w ćwiczeniach zakonnych całego konwentu. Zdawałoby się, że nie było w tym wszystkim nic nadzwyczajnego, ale długie lata usilnej pracy nad wyrobieniem duchowym, gorliwość w pełnieniu zwyczajnych obowiązków sprawiały, że swoją postawą i zaangażowaniem się w sprawy ubogich i chorych zwracał uwagę współbraci i rzesz pielgrzymich, nawiedzających słynący łaskami obraz świętego Cudotwórcy Antoniego z Padwy.

Miłość bliźniego i czynne miłosierdzie to jakby złociste nici przebijające w dość szarym obrazie życia i działalności ojca Rafała. To była owa „związka doskonałości" (Kol 3,14), węzeł wszystkich cnót; przez nią osiągały swoją pełnię praca apostolska, życie modlitwy i pokutne umartwienia.

Od chwili, kiedy rodzice przez ręce małego Melchiora składali biednym jałmużnę, aż do ostatniej „porcji", oddanej żebrakowi przy łagiewnickiej furcie, ojciec Chyliński realizował wezwanie Apostoła Narodów: „Nie ustawajcie w pełnieniu dobrych uczynków" (1 Tes 3, 13).

Teraz już nie odstraszała go obawa o własny niedostatek ani skargi współbraci, ani niebezpieczeństwo oszustwa ze strony fałszywych biedaków i rozmaitych wydrwigroszów.

Znamienne było dla niego rozdawanie jałmużny z tego przede wszystkim, co było często niezbędne dla niego samego. Oddał więc zmarzniętemu żebrakowi swoją ciepłą suknię wełnianą, noszoną wówczas zwykle przez zakonników w porze zimowej[58], a sam pozostał tylko w habicie.

Ufnie pożyczył innemu swój własny kożuch, mimo przecież mrozu i zimna w kościele, w którym miał spowiadać długie godziny. Nawet nie zniechęciło go to, że ów nieuczciwy człowiek bardzo szybko uciekł, nie oddawszy pożyczonego mu chwilowo ciepłego odzienia. Tego rodzaju fakty powtarzały się wielokrotnie, ale jakoś Rafał nie oduczył się miłosierdzia dla drugich, chociaż oszuści tak często nadużywali jego zaufania.

[58] I, 224; III, 76.

Co najbardziej jednak uderzało prawdziwie ubogich w postępowaniu z nimi ojca Rafała, to był wielki szacunek, jaki im okazywał. I znowu słowa świętego Pawła: „Miłujcie się wzajemnie miłością braterską. Okazujcie jeden drugiemu poważanie" (Rz 12, 10), zyskały w życiu Rafała bardzo znamienną ilustrację. Miłość i uszanowanie dla ubogiego człowieka Chyliński uważał za obowiązek. Każdego niemal nowo przybyłego do Łagiewnik żebraka witał serdecznie, jakby długo oczekiwanego gościa, ściskał go z radością, obdarzał czym mógł, a gdy brakowało już jałmużny, przepraszał go z pokorą[59].

Biedacy wiedzieli, że ojciec Rafał Chyliński był szlachcicem, a więc tym przyjemniej było dla nich wiedzieć, że właśnie usługiwał im ktoś pochodzący z warstwy społecznej, która korzystając z niesprawiedliwych uprawnień, krzywdziła i znieważała ich od dawna. Miało to swoją szczególną wymowę na tle upośledzenia w ówczesnym życiu. W umysłach ludzi tamtego wieku bardzo głęboko zakorzenił się pogląd o koniecznej hierarchii przywilejów. Szlacheckie roszczenia, od wieków zresztą już bezpodstawne, uważano jako wynik postanowienia Stwórcy. Dlatego też wielkie zdziwienie wśród biedaków wywoływał widok Chylińskiego, szlachcica przecież z dziada pradziada, gdy im usługiwał, dzieląc się z nimi swoją „porcją", gdy przyjmował ich jak braci szczerze bez jakiejś pozy, dając im przez to odczuć smak równości chrześcijańskiej, o której chyba tylko niekiedy słyszeli dotąd jedynie w kazaniach.

Dlatego też owi najbiedniejsi tak mocno podkreślali bohaterstwo uczynków jego miłosierdzia. Nieraz nie mogło się im pomieścić w głowach, aby usługiwał im szlachcic herbowy, choćby nawet odziany w habit Biedaczyny z Asyżu. Tak wielu było przecież franciszkanów w kraju, a oni tylko widzieli jednego, który służył im z pokorą po bratersku[60].

b) „Dziadowski opiekun"

Oprócz zatem oficjalnych obowiązków kapłańskich i zakonnych w klasztorze, Rafał bardzo szybko uzyskał niejako „wyłączne" zadanie dawania jałmużny w imieniu klasztoru. Oczywiście nie zadowolił się tym, co mu w klasztorze wydzielano dla biednych, ale wszelkimi sposobami usiłował zdobywać więcej środków do pomagania nędzarzom w żywności, odzieniu i lekarstwach.

Wielu dobrodziejów znało już na tyle ojca Rafała z Łagiewnik, że chętnie przekazywało mu dary w pieniądzach i w naturze dla jego podopiecznych. Właściwie trudno było tych biedaków policzyć, bo oprócz miejscowych, mieszkających w sąsiednich wsiach, wciąż przewijało się ich sporo, którzy starym nawykiem włóczyli się od jednego miejsca odpustowego na drugie, gdyż nie mając chęci do pracy, wykorzystywali chrześcijańską dobroczynność wiernych.

Największy nacisk w rozdzielaniu jałmużny kładł ojciec Chyliński na bezinteresowność. Wyrzucał też niektórym ofiarodawcom: „Nie będziesz miał, bracie, żadnej zasługi przed Bogiem, gdy dajesz biednemu, aby ci służył, a nie dlatego, aby Boga za ciebie pochwalił"[61]. Jeżeli dostrzegał podobną wadę u duchownych, przypominał otwarcie słowa z Pisma świętego: „Niech każdy z nas stara się być usłużnym wobec bliźnich, aby się budowali i wzrastali w dobrym. Bo Chrystus też nie szukał swego pożytku" (Rz 15, 12).

[59] I, 233.
[60] III, 224, 238.
[61] III, 104.

Mimo woli ojciec Rafał zdradzał w cytowaniu powyższych słów swoją nadprzyrodzoną motywację charytatywnej działalności. A poza tym nie omieszkał on przy rozdawaniu jałmużny doczesnej pouczać o sprawach duchowych.

Jakkolwiek przytoczono już parę faktów jego miłosiernej akcji, to jednak dopiero w codziennym trudzie i zatroskaniu się o biednych ujawniło się jego miłosierdzie w całym blasku. Jego szczodrobliwość wkrótce stała się niemal przysłowiową, gdy przełożony pewnego razu powierzył mu klucze od klasztornej spiżarni. Była ona zapewne dość zasobna, jak to bywa zwykle tam, gdzie wspólnota zakonna jest liczniejsza i gdzie pracuje większa ilość robotników, a także dokąd przyjeżdżają z sąsiedztwa kapłani i szlachta dobrodzieje. Ojciec Chyliński miał przed oczyma jedynie potrzebujących w owej chwili. Dlatego po paru dniach musiano pożyczać chleba w okolicy, bo co było zapasów, to wszystko rozdał ubogim[62]. Kiedy o tym doniesiono gwardianowi, zdziwił się i przeraził nie na żarty. Miłosierdzie miłosierdziem, ale przecież i zakonnicy jeść muszą. Wezwał więc Rafała do siebie i z wielką troską o mieszkańców klasztoru wyrzucał mu jego nieroztropną hojność. Rafał przyjął wyrzuty spokojnie, przeprosił za niewłaściwe rozporządzanie dobrem wspólnym, ale na pocieszenie powiedział: „Tylu ich było i głodnych, a nas Pan Bóg opatrzy...” I chyba spełniła się ta przepowiednia Rafałowa, bo kronikarz klasztorny nie pisał w swoich późniejszych notatkach o głodzie i szczególnych brakach w żywności, nawet podczas lat nieurodzaju.

Było zwyczajem zakonnym, że każdy z mieszkańców klasztoru otrzymywał w refektarzu swoją „porcję”, a resztą przygotowanej strawy obdzielano biednych przy furcie. Ojciec Chyliński spożywał co nieco i po obiedzie udawał się do kuchni, aby tam jak najszybciej otrzymać pozostały przydział dla biednych i ciepłą jeszcze żywność rozdawać przy furcie. Niekiedy kucharz czymś podenerwowany groził Rafałowi ścierką, wymyślając od „dziadowskich biskupów”. Ten jednak odpowiadał swoim zwykłym: „Bóg zapłać! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” Kuchta, widząc taką pokorę i spokój, zmitygował się i grzeczniej odrzekł: „Niechże waszeć ojciec poczeka, aż wszyscy zakonnicy zjedzą, wtedy dopiero biednym wydam”[63].

Zdarzyło się w Krakowie, że ojciec Rafał w czasie przechadzki na Salwatorze spotkał półnagiego człowieka, chociaż to były dni jesienne i mroźny wiatr przenikał do kości. Rafał, wzruszony do głębi serca, ukrył się za jakimś budynkiem, szybko zdjął z siebie ciepłą wełnianą koszulę i pozostawszy w samym habicie, odzienie oddał ubogiemu. Jego towarzysz, widząc jak drżał z zimna, przyspieszył kroku, by uchronić Rafała przed zaziębieniem. Na drugi dzień jednak spotkał go znowu Chyliński i pokazując nowy sweter powiedział ze śmiechem: „Widzisz, ojcze, że sprawdziło się słowo Chrystusa «Dajcie, a będzie wam dane»„ (Łk 6, 37). Rzecz się wyjaśniła po prostu: oto przełożony, dowiedziawszy się, że ojciec Rafał jest tak miłosierny, nie chciał przecież zostawić współbrata bez ciepłego przyodziewku i kazał wydać mu nowe okrycie[64].

Wyżej przytoczone fakty niezwykłego miłosierdzia Rafała, wyodrębnione z codziennego życia, są wydarzeniami o pozornie bardzo ograniczonym zakresie oddziaływania. W opisie akcji ojca Rafała Chylińskiego trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że takie jego postępowanie trwało latami, że o wielu faktach zapomniano po prostu dlatego, że były one liczne, drobne a zarazem niemal codzienne.

Wiadomo jednak, że taka nieurzędowa funkcja jałmużnika, którą pełnił z dobrej woli, pełnej życzliwości dla nędzy, musiała go wiele kosztować. Bo to nie tylko samo podanie talerza zupy jest

[62] I, 115.
[63] III, 213.
[64] I, 224; III, 76.

ważne, choćby to były nawet setki takich porcji czy datków. Ten miłosierny gest nabiera pełnego znaczenia dopiero w nadprzyrodzonej motywacji. Filantropia nie jest zjawiskiem bardzo rzadkim; ważne jest uznanie ubogiego za współbrata, dzielenie się z nim kawałkiem chleba i to nie tym, który zbywa, zeschniętym albo zbyt czerstwym, ale tym, którym sami się odżywiamy. I to jeszcze w myśl zasady: czynię to jedynie z nakazu Bożego, z motywu, że wspomagam człowieka równego mi wobec Stwórcy!

Tak właśnie czynił ojciec Rafał i taką rację świadkowie przytaczają jako wyjaśnienie niektórych, dość niezwykłych postępków tego przedziwnego zakonnika. Charakterystycznym też objawem był fakt, że działalność charytatywna ojca Rafała, jakkolwiek występowała już przedtem w jego życiu, to jednak szczególnie spotęgowała się, kiedy wstąpił do franciszkanów i został kapłanem. To wewnętrznie zmobilizowało go i ośmieliło, chociaż przecież w ramach przepisów reguły i konstytucji środki do działania miał ograniczone.

Oczywiście, nie dokonywał tego bez oporów i przeszkód. Rafał gotów był jednak płacić za to każdą cenę, czego dowodem sprawa w wareckim klasztorze albo owa sprzeczka z kucharzem w Łagiewnikach. Było to oczywiste upokorzenie dla kapłana. Ale przyjmował je spokojnie, nie skarżył się ani nie wykłócał, a swoim opanowaniem doprowadzał do zamierzonego skutku.

Działalności dobroczynnej ojca Rafała nie można traktować w kategoriach wyjątku, jako sprawy niezwykłej; według niego należała ona do całości jego ludzkich i kapłańsko-zakonnych zobowiązań wobec drugiego człowieka. Dopiero na tle całego życia, w ciągu wielu lat nieustannego dążenia do Boga i naśladowania Jego doskonałości - w myśl Ewangelii - ta dobroczynność mogła stać się prawdziwym dokumentem wierności, miłości i nadziei na życie wieczne.

c) Wychowawca Franciszka Nowickiego

Wiadomo było w Łagiewnikach, że ojciec Rafał troskliwie zajmował się każdym, kto potrzebował jego pomocy i opieki. Świadkowie jednak szczególnie podkreślali fakt, że Chyliński wiele uwagi i wysiłku poświęcił wychowaniu niejakiego Franciszka Nowickiego.

Był to chłopiec kilkunastoletni, kiedy zjawił się w Łagiewnikach. Nazywano go zazwyczaj „przechrztą". Pochodził bowiem z rodziny żydowskiej z Brześcia Kujawskiego. Nie wiadomo właściwie kto i w jakim celu wyrwał go jako dziesięcioletniego dzieciaka od rodziców i polecił ochrzcić. Potem „opiekunowie" gdzieś znikli, a Franciszek pozostał bez żadnej pomocy. Był chorowity, a zaniedbanie higieniczne i niedożywienie spowodowały, że na całym ciele pojawiły się wrzody.

Jakaś litościwa rodzina na folwarku Topola, niedaleko Łęczycy, starała się nim zaopiekować, ale była sama zbyt uboga, aby mogła to czynić przez dłuższy czas. Pomiatany przez otoczenie chłopak popadł w kompleksy, zaczął ludzi się lękać i ich nienawidzić.

Ostatecznie ktoś doradził, aby go posłać do łagiewnickiego klasztoru, gdzie zapewne go przyjmą, bo przecież ojciec Rafał Chyliński lituje się nad każdą nędzą ludzką.

I w ten sposób nastąpiło spotkanie tych dwu ludzi, których życiowe ścieżki zbiegły się szczególnie dla ich wspólnego dobra duchowego. Nie jest frazesem takie stwierdzenie, gdy się pojmuje, iż ojciec Rafał przez wychowanie owego wyrostka i długoletnią nad nim opiekę, wymagającą wielkiego wyrozumienia i cierpliwości, zyskiwał zasługę; Franciszek zaś odnalazł w osobie opiekuna kogoś, kto mu dopomógł rozwinąć się duchowo, kto go leczył z chronicznie występujących wrzodów, a wreszcie od kogo otrzymał chrześcijańskie zasady - jak to sam stwierdził później.

Właściwie można by zapytać: Cóż w tym nadzwyczajnego, że ktoś podjął się opieki nad takim przedstawicielem marginesu społecznego? Przecież wielu ludzi czyni podobnie, a nie przypisuje się im jakiegoś heroizmu. A jednak był w tym heroizm, bo jakże ogromnej miłości potrzeba, aby całymi latami opatrywać owrzodziałe nogi chłopca, starać się dla niego o jedzenie, mieszkanie, znosić kaprysy niewychowanego dziecka, które wyrzucone poza nawias swego narodu i wyznania, nie znalazło przez długi czas serdecznego uczucia i życzliwej pomocy.

Sam Franciszek, już jako dorosły człowiek, szczerze wszystko przedstawił w swoim zeznaniu. Co więcej, opowiadał nawet wstrząsające szczegóły, w jaki sposób usiłował leczyć go ojciec Chyliński. Według powszechnego mniemania wyssanie jadu żmii natychmiast po ukąszeniu, może uratować życie człowieka. Słyszał o tym zapewne ojciec Rafał i nie znajdując skutecznego lekarstwa na rany Franciszka, postanowił zastosować wysysanie ustami trującej materii.

Chłopiec, kiedy to ujrzał, zadrżawszy ze zgrozy i obrzydzenia, krzyknął przestraszony. Ojciec Rafał tylko uśmiechnął się, odchrząknął i pocieszył chorego, że od tego czasu powinno być już na pewno lepiej. Sam opowiadający i członkowie komisji aż drgnęli w owej chwili, uważając taki postępek nie tylko za dowód odwagi i poświęcenia, ale za czyn w zupełności heroiczny[65].

Kronikarz przytoczył wiernie sam fakt, opuszczając bardziej drastyczne szczegóły, ale i tak byłoby chyba niewielu nawet wśród lekarzy, a więc ludzi zawodowo z takimi przypadkami obytych, którzy do końca odczytaliby podobne opisy. Czy ta metoda poskutkowała? Franciszek nie opowiedział wyraźnie, ale skoro po dziesiątkach lat mógł pełnić zawód kupca domokrążnego - więc zapewne nogi miał wyleczone.

Podopieczny twierdził również, że ojciec Rafał uczył go, jak należy po chrześcijańsku przyjmować i znosić wytrwale cierpienie dopuszczone przez Boga. W swoich naukach odwoływał się do opisu ewangelicznego, przedstawiającego mękę Pańską. Boleści chłopca były wcześniej naprawdę nieznośne. Według przekonania ówczesnych domorosłych lekarzy najlepiej było wrzody zasypywać grynszpanem, czyli proszkiem opartym na związkach miedziowych. Trujący ten środek wywoływał tak straszny ból, że chorego przywiązywano sznurami do kołków wbijanych w ziemię, aby nie rozdrapywał swoich ran. Obecny przy takim zabiegu Rafał pouczał chłopca, żeby wzywał pomocy cierpiącego Jezusa. Z doświadczenia duchowego znał ten sposób uświęcania cierpień i chciał go przekazać swemu wychowankowi.

Franciszek w chwilach lepszego samopoczucia towarzyszył swemu opiekunowi w jego wędrówkach po okolicy w celu odwiedzin chorych i biedaków. Dlatego on był najczęściej świadkiem wielu uczynków miłosierdzia ojca Rafała. Kiedy zaś ojciec podupadał coraz więcej na zdrowiu, Nowicki starał się mu pomagać, naśladując jak umiał najlepiej postępowanie swego wychowawcy.

Powoli też z tej początkowej opieki wykształciła się ze strony ojca Rafała prawdziwie chrześcijańska przyjaźń, a bezwiedne nieomal przywiązanie chłopca, który potem - już jako dorosły - twierdził, że nie spotkał dotąd nikogo, kto okazałby mu tyle dobroci. Franciszek osiągnął bowiem takie zaufanie ojca Rafała, że ten z czasem zdobył się na pokazanie mu pokutnego paska żelaznego i włosiennicy, które często nosił dla umartwienia. Czy zakonnik chciał go w ten sposób dyskretnie zachęcić do naśladowania, czy może miał w zamiarze uautentycznić swoje słowa o konieczności przyjmowania w życiu cierpienia - dziś już się tego nie dowiemy, bo dokumenty milczą w tak szczegółowej sprawie. Ale Franciszek dobrze zapamiętał wszystko, co Bóg zechciał mu przez ojca Rafała pokazać.

[65] I, 116; III, 316, 329.

d) Modlitwa nad chorymi

W Łagiewnikach ojciec Chyliński otrzymał podobny obowiązek jak poprzednio - modlitwę nad chorymi. Jest sprawą delikatną, ale podówczas, nadużywając określenia z czasów Chrystusa, ludzi chorych często nazywano „opętanymi". Odnosiło się to przede wszystkim do chorób, które dziś określilibyśmy mianem nerwowych lub psychicznych.

Również w nowym miejscu ojciec Rafał szybko zaczął uchodzić w opinii ludu za „mocnego egzorcystę". Wbrew jednak popularnym wtedy, obiegowym wyobrażeniom, jego postępowanie nie miało nic wspólnego z jakimikolwiek praktykami magicznymi, zabobonami czy przesądami. Modlitwy za chorych, zebrane w odpowiednich, oficjalnie zatwierdzonych przez Kościół rytuałach, ściśle wskazywały, co kapłan ma czynić, by pomóc cierpiącemu.

Rafał, obdarzony w wysokiej mierze zdrowym rozsądkiem, umiał bardzo trafnie odróżniać prawdziwie chorych lub faktycznie opętanych od zwyczajnych oszustów, którzy pozorując objawy opętania, chcieli wyłudzić większe jałmużny.

Modlitwy były długie, odmawiane zwykle w odosobnionych kaplicach, ale przy udziale wiernych. Ojciec Rafał przygotowywał się do nich zwykle bardzo pilnie przez posty i biczowanie. Traktował ten obowiązek szczególnie poważnie, wierząc, że gorliwa i ufna modlitwa może rzeczywiście przynieść choremu uleczenie, nawet jeśli trudno było określić naturę choroby. Jedynie właśnie ufna wiara mogła dopomóc samej naturze w przezwyciężeniu słabości.

Takie byłyby szczegóły życia ojca Rafała w Łagiewnikach, ale wkrótce rozkaz przełożonych miał go skierować do jeszcze bardziej heroicznej pracy.

4. W krakowskim szpitalu zakaźnym

W połowie roku 1736 Rafał Chyliński otrzymał od przełożonych polecenie, aby udał się do Krakowa[66]. Sam wybór tego kapłana wskazywał, że chodziło o wyjątkowo trudną sytuację.

Oto w całej Małopolsce szerzyła się wtedy zaraza. Biskup krakowski, pragnąc zabezpieczyć duchową opiekę nad chorymi, rozporządził, aby zakony wydelegowały odpowiednich kapłanów w tym celu.

Ojciec Rafał zgodził się bardzo chętnie i prosił nawet, aby wyznaczano mu stałe dyżury w szpitalu[67].

Warunki były tam okropne. Bogaci mieszkańcy miasta oraz lekarze w obawie przed zarazą wyjechali w inne okolice. Pozostała tylko biedota bez żadnych lekarstw i bez zorganizowanej pomocy sanitarnej.

Naoczny świadek i częsty towarzysz pracy ojca Rafała, ojciec Wojciech Kozłowski, tak opowiadał o jego opiekuńczej działalności: „Podczas przymorku wiele luda tak z głodu jako i z zarazy, wylania wód, marło; chorych zbierano z ulic, z rynku krakowskiego i do lazaretu odnoszono. To widział sługa Boży Rafał, idąc do kościoła tak na odprawianie Mszy świętej i śpiewanie *defunctorum* (modlitwy za zmarłych), gdzie wszelkiej kondycji lud umierał z affekcji wielkiej powodzi...

[66] *Thes,* s. 336.
[67] III, 74nn.

Ludzie leżeli w barłogach, od których fetor niezmierny wypadał, (on) bez obrzydzenia do nich przystępował, onym zbawienne nauki dawał, czym mógł posilał, rozdając im chleb.

A gdy coraz się wzmagały choroby i ludzie marli, jegomość ksiądz oficjał krakowski rozkazał wszystkim zakonom, aby z każdego po dwóch księży co dzień posyłano do lazaretu... Przypominam sobie, że za dusze zmarłych, idąc do lazaretu i powracając do konwentu w odległości kilku staj, modlił się. W tym lazarecie było luda na tysiąc leżących po ziemi na słomie, gdzie fetor nas spowiedników dusił, głowy ból wielki czynił, od czego ja chorowałem. A że ci chorzy blisko siebie leżeli, do każdego słuchania spowiedzi trzeba było klęknąwszy schylić się i pilno słuchać dla wielkiego stękania, kaszlania, narzekania, co nam czyniło wielką trudność i pracę, więc nas spowiedników odmieniano co dzień innych.

Sługa Boży Rafał... tabaki ani wódki (jako antidotum - środek przeciw zatruciu), ile mogę spamiętać, nie zażywał. Przystąpiwszy do chorego, zaraz klęknął blisko twarzy, skłaniał uszy swoje, aby usłyszał co chory mówi, pytając się go, w czym sobie każe służyć, czyniąc mu łagodnymi słowy perswazją, aby się zgadzał z wolą Pana Boga, aby się spowiadał.

I tym chorym dawał pić i sam ich poił, spowiedzi słuchał, klęcząc z nachyleniem głowy, co i dysponując konających czynił codziennie przez wszystkie godziny ranne do obiadu, jak i po południu; łaska Boska wspierała go, gdyż ja odpoczywałem czując i na żołądku ckliwość i na wiatr wychodząc dla mdłości, miewałem wymioty, a jeden aż umarł z tego kapłan.

W słudze Bożym Rafale żadnego znaku nie widziałem i obrzydliwości, owszem taką chęć, że gdyby był mógł, i *faeces* (odchody) po chorych wynosiłby. Fetorem od chorych sługa Boży przeszedł wszystek, od którego zakonnicy uchodzili, obawiając się affekcji”[68].

Podobnie, chociaż nie tak obrazowo, opowiadali inni świadkowie zachowania się w tym czasie ojca Chylińskiego. A przecież to nie była służba chwilowa, zaraza ciągnęła się bowiem miesiącami. Oprócz samej posługi kapłańskiej i modlitw przy umierających, Rafał czynił coś więcej: oto starał się ulżyć w cierpieniach. Środki tej pomocy były niewielkie, ale już to samo, że zwrócił na nie uwagę i że się osobiście w to zaangażował, było ważne. Jego nadludzkie w takich warunkach opanowanie, aby chorzy nie widzieli obrzydzenia i odrazy oraz odwaga i przezwyciężenie lęku przed zakażeniem były wyraźnym świadectwem, że wieloletnia praca nad sobą wydała owoce.

A jeszcze jeden wzgląd charakterystyczny: oto przez swoją pracę w tak okropnych okolicznościach narażał się współbraciom. Już przy innej okazji wspominano, jak to musiał wysłuchać gorzkich wyrzutów od zakrystiana, kiedy dotknął się szat przeznaczonych nie dla niego. Powodem zaś była właśnie powszechna obawa przed możliwym zakażeniem. Był to ze strony współbraci objaw oczywistego i zupełnie naturalnego lęku, a heroizm przecież polega na przezwyciężeniu normalnych, ludzkich odruchów dla wyższego celu.

Tym wyższym celem dla Rafała w jego służbie chorym było głębokie współczucie dla cierpiących, było pragnienie ulżenia im w ich opuszczeniu, w nędzy, w boleściach.

Takie zdarzenia w życiu człowieka decydują o jego wartości moralnej i duchowej wielkości. W doświadczeniu ojca Rafała praca w krakowskim lazarecie dla zakażonych stała się ostatecznym osiągnięciem. Tam jego cnota zyskała ostateczny szlif, zajaśniała blaskiem poświęcenia i bezgranicznego bohaterstwa. Wprawdzie byli tam też inni kapłani, posłuszni woli przełożonych i wołaniu chrześcijańskiego miłosierdzia, ale Bóg sędzia oceniający czyny człowiecze, właśnie ojcu Rafałowi pozwolił dopełnić miary zasług i cierpień, zwycięstw i wysiłków, powołując go do tego zadania. Bo nie liczył się tylko sam wysiłek, ważna była pewna niechęć otoczenia, objęta lękiem przed zarazą. Ta obawa

[68] III, 75.

kazała im unikać człowieka, który mógł kogoś narazić na chorobę. Jest to bowiem zazwyczaj zjawiskiem towarzyszącym każdemu bohaterstwu, że niepostrzeżenie zostaje ono i osoba dokonywająca go jakby wyłączone z normalnego otoczenia.

5. Matka i syn

Ojciec Rafał nawet w domu rodzinnym nie odczuwał jakichś bliższych związków, poza jedną chyba matką.

Dlatego też przyjął jako dar Boży sposobność, że akurat matka zgłosiła się do niego o pomoc. Chciała bowiem ostatnie lata swego życia spędzić w klasztorze „na dewocji" – jak to wówczas określano.

Przełożeni, uważając sprawę za ważną, przenieśli ojca Rafała z Krakowa, bo spełnił już swoją misję, do Łagiewnik, gdzie znowu najłatwiej było dla niego zaopiekować się staruszką - matką.

Postarał się więc o mieszkanie dla niej u sąsiadki pracującej przy kościele klasztornym, niejakiej Firgusowej. Pani Chylińska, kiedy czuła się na siłach, razem z nią prała, reperowała, prasowała komże i alby, cerowała ornaty i kapy.

Ilekroć obowiązki klasztorne pozwalały, Rafał starał się odwiedzać staruszkę matkę. Rozmawiali o dawnych czasach w Wysoczce albo o sprawach duchowych. Czasem on prosił o radę, gdy ubodzy sprawiali mu kłopoty.

Kiedyś matka, poznawszy bliżej jego podopiecznych, radziła, aby był ostrożniejszy, bo wśród żebraków są także hultaje, którzy raczej wyzyskują dobroczynność, zamiast uczciwie pracować.

A on jej na to odrzekł z uśmiechem:

- Lepiej, matko, dać się oszukać kilku wydrwigroszom aniżeli jednego, prawdziwie potrzebującego odpędzić od furty i nie dać pomocy. Przynajmniej w ten sposób nikogo się nie ukrzywdzi.

- Ale gdyby nie ci oszuści, to inni ubodzy mieliby więcej - powiedziała przysłuchująca się rozmowie Firgusowa.

- Prawda to, co mówicie, ale pamiętajcie, że Pan Jezus nawet łotrowi dał łaskę nawrócenia, to czemuż i ci nasi łotrzykowie, polujący na chleb ubogich, kiedyś nie mieliby się nawrócić?

Od matki też sąsiadka dowiedziała się wielu szczegółów i opowiadała je przed komisją, już po śmierci pani Chylińskiej. W ten sposób przynajmniej pośrednio przechowała się pamięć niektórych zdarzeń z pierwszych lat życia przyszłego ojca Rafała.

Oczywiście w retrospektywnym ujęciu owe drobne dziecięce czy młodzieńcze nawet przygody nabierały specjalnego znaczenia, zyskiwały nowe treści, których przed czterdziestu laty trudno było się jeszcze domyślić.

Zapewne brakłoby w obrazie duchowym ojca Rafała bardzo znamiennego rysu, gdyby nie zrządzenie Boże, kierujące matkę pod opiekuńcze skrzydła synowskie. Przez to staranie się o najbliższą na świecie osobę owe zabiegi przy służeniu bliźnim zyskiwały odcień bezinteresowności.

Dla swej matki, podobnie jak dla innych, sługa Boży nie wstydził się żebrać, zwłaszcza jeżeli chodziło o cieplejsze odzienie lub o bardziej przyzwoitą suknię.

Dzięki obecności pani Chylińskiej w Łagiewnikach i jej rozmowom z gospodynią Firgusową możliwe stało się uzupełnienie luk w życiorysie Rafała. Bo już tak się jakoś złożyło, że po nim samym nie pozostał żaden ślad pisany, brak nawet jego podpisu w księdze akt, brak wszelkich notatek. Niezamierzone zaś relacje matki pozwoliły na kilka dokładniejszych kresek w obrazie jego duszy.

IV. STYGMAT CIERPIENIA

Trzy poprzednie rozdziały poświęcono omówieniu biograficznych danych, podkreślając szczególnie świadomie już od najmłodszych lat podejmowaną przez Chylińskiego pracę nad sobą; a następnie jego czynną postawę, otwartą na potrzeby bliźnich, dotkniętych chorobą, nędzą czy innymi nieszczęściami.

Obecnie należy przedstawić to, co w rozwoju człowieka na ziemi jest nie do uniknięcia: stosunek do cierpienia, które dolega mu w najrozmaitszych przejawach. Ojciec Chyliński życiem swoim, już od wczesnej młodości udowadniał, że jego stosunek do cierpień był umotywowany chrześcijańską oceną ich wartości duchowych. Wzorem Chrystusa i św. Franciszka z Asyżu dostrzegał te wartości i ich niewymierne znaczenie, jeżeli człowiek widzi w nich wolę Ojca w niebie i przyjmuje ją z miłością. Nie mogło więc być tutaj mowy o jakimś masochizmie.

1. Choroby

Wspomniano już, że przyczyną przerwania nauki w kolegium przez Chylińskiego była najprawdopodobniej jego nieuleczalna rana w nodze. Trwała ta choroba przez całe życie, od czasu do czasu przejawiając się nawet wyraźnym kalectwem. Ślad jej pozostał nawet po zgonie, kiedy komisja biskupia identyfikowała zwłoki w 1777 roku.

Cierpiąc, nie poddawał się jednak bólowi. Kiedy przebywał
w Krakowie, ktoś powiedział ojcu prowincjałowi Bonawenturze Szembekowi, że Rafał ma ciągle odnawiającą się ranę, która utrudnia mu nawet chodzenie. Przełożony rozkazał więc klasztornemu aptekarzowi, aby dla zaleczenia tych wrzodów kupował odpowiednie maści. Ojciec Chyliński próbował wymówić się wobec brata od stosowania owych leków, a gdy to nie pomogło, odwołał się do przełożonego. Powiedział mu szczerze, że pragnąłby bardzo wszystko to cierpieć, aby nie stracić sposobności do okazania swego współczucia dla umęczonego Zbawiciela. Przełożony z wielkim podziwem dla takiej cnoty wyraził zgodę[69].

Zdarzenie to wskazuje, jak bardzo ojciec Rafał cenił cierpienie, ale też i jego wielką gotowość do przyjęcia z ręki Bożej Opatrzności każdej choroby i każdego nieszczęścia. Ta pełna akceptacja woli Boga, przyjęcie cierpliwie wszelkich zdarzeń, nawet przykrych, mówiła również o tym, jak wiernie ojciec Chyliński starał się naśladować Św. Franciszka w jego dążeniu do pełnej realizacji Ewangelii.

Poza raną w nodze Chyliński doznawał chronicznych ataków astmy, zapadał też na częste choroby oczu. Ponadto jego organizm, wyczerpany częstymi postami i biczowaniem, był bardzo podatny na przeziębienie i bóle głowy. A jednak mimo tych wszystkich słabości nie zaniechał swej pracy duszpasterskiej ani ustawicznego czuwania nad biednymi.

Moc ducha, która to umożliwiała, była wynikiem jego osobistej szczególnej współpracy z łaską Bożą, prowadzącą go ku świętości.

[69] III, 128; I, 161.

2. Cierpienia duchowe

Świadkowie często zeznawali przed komisją, że Rafał cierpiał na skrupuły. To wielkie doświadczenie dla dusz gorliwych jest jakby szczególnym znakiem Bożego wybrania. Wiadomo bowiem, że ludzie o tak wrażliwym sumieniu, jak ojciec Chyliński, musieli doznawać wahań, kiedy było im trudno określić granice między grzechem, a słabością czy niedoskonałością.

Dlatego korzystał z sakramentu pokuty; spowiadał się czasem nawet codziennie, zwłaszcza - jak już powiedziano - przed odprawianiem Najświętszej Ofiary.

Inną sprawą szczególnie dla niego bolesną, były owe zdarzenia w Warce, kiedy to za swoją życzliwość wobec biedaków doznał tak wielkiej przykrości, że został nazwany człowiekiem chorym umysłowo. Było to tak niezwykłe i niewytłumaczalne, że zdarzenie to uważać można jedynie za doświadczenie Opatrzności. Dla kapłana, tak bardzo gorliwego, zarzut o niepoczytalności przekreślał nie tylko przyszłą pracę, ale nawet rzutował na jego poprzednie życie.

3. Ostatnia choroba

Po powrocie z Krakowa do Łagiewnik sługa Boży pragnął znowu podjąć swe obowiązki w kościele i opiekę nad ubogimi. Przybył mu jeszcze jeden obowiązek: oto musiał zatroszczyć się o mieszkanie i utrzymanie swej matki.

Pomimo, że ojciec Chyliński poczuł się swojsko w dawnym środowisku, to jednak z dnia na dzień czuł się słabszy: dokuczała mu nie zaleczona rana na nodze, szybciej się męczył, oddech stawał się coraz trudniejszy. Rankami odczuwał bóle w stawach, kaszlał wiele, w płucach kłuło go ostro i przenikliwie. Siłą woli panował jeszcze nad słabością, ale już nie zdołał czuwać nocami; siły wyraźnie go opuszczały. „Duch wprawdzie był ochoczy, ale ciało osłabło" (por. Mr 14, 28). Nie poddawał się mimo wszystko; jak dawniej uczęszczał do chóru, odwiedzał chorych, rozdawał jałmużnę biednym przy furcie.

Zakonnicy i ludzie świeccy zdawali sobie sprawę, że oto w ich oczach życie ojca Rafała gasło powoli jak dopalająca się świeca, a dusza jego dojrzewała do niebieskiej nagrody. Przede wszystkim kochające oczy matki widziały to wszystko i raz po raz pani Chylińska doradzała nowe leki, aby podtrzymać zdrowie syna. On lekceważąco machał ręką na te zabiegi; mówił, że czuje się jeszcze dobrze, że go nic prawie nie boli, a leczyć zacznie się wtedy, gdy będzie musiał leżeć w łóżku.

I tak przez parę miesięcy trwało to zmaganie się ze słabością, aż we wrześniu 1741 roku musiał ustąpić[70]. Początkowo próbował jeszcze wstawać celem odprawiania Mszy świętej, ale co dzień stawał się słabszy.

Stopniowo wyczerpywał się organizm ojca Rafała w służbie duchowej i charytatywnej, w życiu pokutnym i umartwionym. Osłabiony następnie chorobami, ukrywanymi skrzętnie przed otoczeniem, w ciągłym napięciu woli w obawie przed obrażeniem Boga, dochodził do kresu.

Dziesiątego listopada[71] z trudem odprawił Najświętszą Ofiarę i musiał położyć się do łóżka na stałe. Było to ostateczne wyczerpanie organizmu, chociaż jako przyczynę choroby podawano zarażenie się od jakiegoś żebraka, którego Rafał serdecznie swoim zwyczajem powitał i uściskał mimo jego wrzodów. Oczywiście nie było lekarza, który by dokładnie określał i identyfikował rodzaj choroby.

[70] *Thes*., s. 337.
[71] III, 111: „Wiem, jednakże kiedy umierał Sługa Boży roku 1741 10 listopada zachorowawszy, dnia drugiego grudnia w sobotę umarł".

Jedynie tylko klasztorny aptekarz przynosił jakieś maści i wywary z ziół, uznawane tradycyjnie jako pomocne na każde schorzenie.

Cierpienia Rafała jednak musiały być ciężkie, skoro unieruchomiły go na ostatnie trzy tygodnie życia. Dotąd niezwykle wytrzymały na ból fizyczny, znosił wszystko cierpliwie, nie uskarżając się na nic, ale po wymęczonej twarzy można było poznać, że odczuwa wielkie boleści. Bogu ofiarowywał coraz częściej swe dolegliwości.

Pozostawanie w łóżku miało tę dobrą stronę, że pozwalało na długie samotne chwile rozmyślań i modlitwy. Obowiązki życia wspólnego, opieka nad chorymi i żebrakami pozostały już poza nim; życie przepływało obok niego, a on leżał bezwładnie jak pień drzewa wyrzucony na brzeg prądem rzeki. Przełożony wyznaczył braci, którzy na zmianę mieli się nim zajmować. Rafał był im wdzięczny, ale przyzwyczajony dotąd nie przyjmować usług od innych, obecnie krępował się zbyt często wzywać ich pomocy. Najcięższe były godziny nocne, kiedy nad ranem napadał go kaszel, a obecność życzliwych pielęgniarzy czyniły cierpienia znośniejszymi.

W dzień nawiedzali go współbracia, pragnąc pobożną rozmową kierować myśli chorego ku sprawom Bożym, w czym zresztą, jak wiedziano, miał szczególne upodobanie.

Często przychodził też Franciszek Nowicki. Prosty ten chłopiec, otoczony kiedyś opieką przez ojca Rafała, pragnął obecnie w czasie jego choroby okazać swoją wdzięczność za wszelkie przy nim starania. Ojciec Rafał chętnie przyjmował odwiedziny, bo jednak przez lata opiekując się tym „przechrztą", potrafił w pewnym przynajmniej stopniu zaszczepić w nim zasady wiary katolickiej, a przede wszystkim nauczył go cierpieć w milczeniu dla umęczonego Jezusa. Franciszek też nieraz ukradkiem oglądał dyscypliny Chylińskiego, których ten używał szczególnie przed modlitwami nad chorymi, aby uprosić rychlej Boże miłosierdzie.

Dla rozrywki Franciszek opowiadał, co zdarzyło się w klasztorze, jak wypadły nabożeństwa, jacy goście nawiedzili sanktuarium świętego Antoniego. Rafał przyjmował pobłażliwie jego gadanie, bo wiedział, że chłopiec, nadal mimo wszystko lekceważony przez otoczenie, nawet przez zakonników, chciał się przed nim wyżalić.

Wieść o obłożnej chorobie ojca Rafała szybko rozeszła się po okolicy, dlatego sąsiedzi przyjeżdżali w odwiedziny. Rafał przyjmował ich z twarzą pogodną, ale nie bardzo już interesował się sprawami zewnętrznymi. Trudno mu było podtrzymywać rozmowę, chyba że dotyczyła konkretnie jakiejś sprawy sumienia. Pewnego razu odwiedził go właściciel Łagiewnik, chorąży radziejowski, Antoni Karnkowski. Ten, jakkolwiek znał ubóstwo i umartwienie chorego, ujrzawszy jego celę i sprzęty, a zwłaszcza twarde łoże, przeżył głęboki wstrząs. Poprosił więc przełożonego, aby zechciał w te sprawy wkroczyć. Ojciec gwardian już wcześniej pragnął to uczynić, ale na prośbę Rafała ustąpił, zostawiając sprawy po dawnemu. Dopiero uwaga dobrodzieja klasztoru poskutkowała i ojciec Chyliński posłusznie poddał się rozkazowi przełożonego. Wtedy też ujawniło się wielkie umartwienie chorego: mimo osłabienia miał na sobie szeroki pasek, spleciony z cienkich drutów. W imię „świętego posłuszeństwa" zdjął także włosiennicę, noszoną od wielu lat, bo jeszcze jako młody kapłan otrzymał zezwolenie na jej używanie.

Ojciec Rafał, dopóki mógł, odmawiał codziennie modlitwy brewiarzowe, śpiewając czasem słabiutkim głosem pieśni nabożne; rozważał też Pismo Święte, jak to miał we zwyczaju.

Wyjątkowo chętnie ojciec Chyliński przyjmował odwiedziny Franciszka Wietuskiego, należącego do klasztornej orkiestry. Był on również penitentem i przyjacielem ojca Rafała. Niekiedy nawiedzając chorego przynosił flet albo inny instrument i próbowali jeszcze grywać razem, jak przedtem.

Kiedyś chory, rozważając dzieje swego życia doszedł do wniosku, że... właściwie nadeszła najlepsza pora doskonalszej służby Bożej. Tyle jeszcze byłoby do zrobienia dobrego na świecie!

Właśnie nadszedł Franciszek Wietuski i do niego chory skierował te słowa:

- Panie Franciszku, jeszczem przecież niestary, dopiero mam lat czterdzieści kilka. Najlepsza pora do pracy w życiu człowieka, a tu chyba przyjdzie umierać...[72]

- E, waszmość ojcze, jeszcze nieraz razem grywać będziemy. Da Pan Bóg pozdrowieć waszmości...

Wydaje się, że podobne myśli przychodzą każdemu człowiekowi do głowy, kiedy zostanie wyrwany spośród czynnego życia. Sądzi, że właśnie praca gorączkowa, może nawet pożyteczna, ma jedynie wartość w oczach Pana. Była to refleksja przejściowa, bo przecież tyle razy już przedtem sługa Boży udowodnił, że umiał przyjmować wolę Bożą w każdej formie mu wskazaną.

Cierpiał więc tymczasem, tak fizycznie, jak i z przymuszonej bezczynności, przyjmując swoje cierpienie jako przypadające mu z woli Stwórcy. Po głosie dzwonka poznawał życie w klasztorze, sygnaturka kościelna obwieszczała mu godziny nabożeństw. Chwilami wprawdzie jakby tracił świadomość pory dnia, zwłaszcza gdy chłodne wichry jesienne jękliwie szumiąc za oknem napędzały ciemne deszczowe chmury. W celi robiło się wówczas jakby chłodniej, chory kulił się na łóżku, biorąc przeznaczone sobie lekarstwa.

Koniec zbliżał się nieubłaganie. Mijały dni listopadowe, miał się już rozpocząć nowy rok kościelny adwentową niedzielą. Rafał czuł się coraz gorzej; wyznaczeni zakonnicy musieli już czuwać przy nim bez przerwy. Byli to bracia: Placyd Milkiewicz i Zachariasz Rybiński[73]. Jeden lub drugi podawał mu leki, przygotowane troskliwie przez aptekarza. Rafał wiedział, że nic mu one nie pomogą, ale przyjmował je spokojnie, gotując się na śmierć, którą wyraźnie przeczuwał.

W środę 29 listopada usłyszał z rana głos dzwonu. Zapytał:

- A na cóż to dzwonią?

- Na prymarię, ojcze - odpowiedział pielęgniarz.

- Czemuż więc nie idziecie?

- Bo musimy cię, ojcze, pilnować, abyś nam nie umarł w opuszczeniu.

Rafał uśmiechnął się na to i rzekł:

- Nie bójcie się, dzisiaj nie umrę. A który to dzień tygodnia?

- Środa.

- To możecie iść śmiało na nabożeństwo, jeszcze wam dziś nie zamrę[74].

W piątek pierwszego grudnia znowu odwiedził go Franciszek Wietuski. Było wczesne przedpołudnie; chory właśnie poczuwszy się lepiej, odmawiał godziny kanoniczne. Po chwili odłożył brewiarz, przywitał gościa wesoło mówiąc:

- Panie Franciszku, co się tam w kościele dzieje?

- Już po wotywie, ojcze, księża godziny śpiewają.

- A cóż to za dzień dzisiejszy?

- Piątek i uroczystość Wszystkich Świętych zakonnych.

Wtem ojciec Rafał przypomniał sobie, że powinien zażyć lekarstwa. Poprosił więc Franciszka, aby mu odmierzył krople gargaryzmowe do płukania gardła. Dawkowanie miało być normowane według

[72] III, 309, 314.
[73] I, 161.
[74] III, 111.

szczególnego zwyczaju: oto pierwsze trzy krople na cześć Trójcy Przenajświętszej, potem pięć kropel na wspomnienie ran Chrystusowych, wreszcie siedem kropel na pamiątkę siedmiu boleści Najświętszej Panny Maryi. Widocznie lekarstwo musiało być dość gorzkie, skoro nasuwało właśnie takie bolesne skojarzenia...

Chory przez dłuższą chwilę spoczywał w ciszy, aż Franciszek zapytał:

- Co waszeć ojcze, cierpisz?

- Nic mnie nie boli, tylko flegma w piersiach zalega...

Dalszą rozmowę przerwało nadejście dwu niecodziennych gości: oto do celi weszli: ojciec Ludwik Miskę, asystent polski przy urzędzie generała zakonu w Rzymie, oraz Franciszek Kałowski, jego sekretarz i towarzysz w czasie przyszłej wizytacji w prowincji litewskiej; pragnęli odwiedzić znajomego współbrata. Rafał uniósł się nieco na łożu celem powitania znamienitych franciszkanów. Po kilku zwyczajnych w podobnej sytuacji zdaniach, chory poprosił ojca wizytatora o absolucję. Ten jednak widząc j ego ożywienie, uważał je za oznakę poprawy zdrowia i wesoło odpowiedział:

- Nie widzę potrzeby ani niebezpieczeństwa. Spodziewam się za powrotem swoim zdrowym zastać waszeci.

Chyliński jednak nalegał dalej, więc ojciec Miskę udzielił mu absolucji i na pociechę jeszcze dodał medal pamiątkowy z wiecznego miasta wraz z odpustem na godzinę śmierci. Rafał, serdecznie dziękując za ten niespodziewany dar, ucałował go z wielkim uszanowaniem.

Kiedy po chwili goście wyszli, chory znowu zapytał Franciszka:

- Cóż to za dzień dzisiejszy?

- Piątek - odrzekł nieco zdziwiony muzykant, bo przecież już raz był o to samo pytany w tym dniu.

- O jakże by dobrze było umrzeć w dniu gorzkiej męki i śmierci Pana Jezusa!... - westchnął Rafał, a po chwili dodał:

- Ale dobrze i jutro, w dzień sobotni, poświęcony Matce Bożej, siedem boleści ponoszącej.

- Jeszcze nie umrzesz, waszeć ojcze, jeszcze będziesz z nami... - pocieszał Franciszek, ale na to nie otrzymał już żadnej odpowiedzi. Popatrzył więc na skupionego głęboko ojca Rafała i na palcach opuścił celę[75].

Chory poprosił pielęgniarza, aby powiesił na jego szyi ów medal otrzymany w darze od ojca Miskego. Przygotowywał się on wyraźnie na spotkanie z Panem.

4. Koniec życia

Na usilne jego żądanie udzielono mu sakramentów świętych; z budującą pokorą przyjął Ciało Pańskie oraz namaszczenie olejem świętym[76].

Pozorne polepszenie, które zauważył u niego ojciec wizytator litewskiej prowincji, było zapowiedzią bliskiej już śmierci. Nastąpiła ona nazajutrz rankiem, dnia drugiego grudnia w sobotę, roku 1741 w dzień wspomnienia zmarłych współbraci i dobrodziejów zakonu[77]. Właśnie w chórze śpiewano początek żałobnego oficjum: „Pójdźmy uwielbić Króla, dla którego wszystko żyje", kiedy ojciec Rafał

[75] III, 319-320.

[76] I, 217: „Wiem, że sakramentami opatrzony został". III, 206: „Przed śmiercią na kolka dni sakramenta święte przyjął z wielkim nabożeństwem, wiem o tym, bom tu był w Łagiewnikach".

[77] III, 111. Oprócz zeznać świadków nieznana jest metryka zgonu o. Rafała. Por. również: *Thes.,* s. 337.

Chyliński wydawał ostatnie tchnienie. Żył lat 47, 10 miesięcy i 26 dni; umarł w dwudziestym siódmym roku powołania zakonnego i w dwudziestym piątym swego kapłaństwa.

Dźwięk sygnaturki zawiadomił wkrótce mieszkańców klasztoru, że oto jeden z nich opuścił ziemię. Ojcowie odprawili nakazane przez ustawy Msze święte, a wszyscy odmówili pacierze za zmarłego.

Szybko przygotowano ciało do pogrzebu, dopełniając zwykłych przy tym czynności. Oczywiście nie było mowy o jakimś balsamowaniu zwłok; po prostu przeniesiono je do kościoła, aby wierni, a zwłaszcza umiłowani przez zmarłego biedacy, mogli pomodlić się u jego trumny.

Czwartego grudnia w poniedziałek prószył drobny śnieżek. Na świecie zrobiło się biało, kiedy po obrzędach kościelnych złożono trumnę w krypcie grobowej dla zakonników pod posadzką kaplicy świętego Franciszka[78].

Wielu potem wspominało cnotliwe życie ojca Rafała; a najwięcej mówiono o jego dobroci i miłosierdziu dla biednych; tylu bowiem doznawało jego opieki. Opowiadano o nim, jako o dobrym człowieku, zakonniku i kapłanie. Przypominano sobie dobro otrzymywane przez jego ręce, w znaczeniu materialnym i duchowym. Z podziwem wymieniano szczegóły jego umartwień, postów i biczowań. Tuż po śmierci to ostatnie ogromnie podniecało ludzką wyobraźnię, w której jego wielkie wysiłki nad opanowaniem swoich wad oraz heroiczna miłość bliźniego wobec biedaków i w czasie zarazy zupełnie niesłusznie zeszły na jakiś czas na drugi plan.

Majestat śmierci sprawił, że jego postępki, niegdyś nie zrozumiałe, budzące zdziwienie, nabierały nagle innego znaczenia, stawały się symbolami niezwykłej świątobliwości. Z upływem czasu coraz więcej osób zaczęło przekazywać opowieści o jego poświęceniu się dla innych, o wielkiej pracy nad wykorzenieniem swoich niedoskonałości i nad zdobywaniem cnót poprzez surowe posty, długie, żarliwe modlitwy, nocne czuwania, a przede wszystkim przez cierpliwe przyjmowanie i znoszenie choroby, a także moralnych katuszy związanych z niezawinionymi oskarżeniami.

Analiza postępowania, uczynków miłosierdzia oraz cierpienia w życiu Rafała nasuwa wniosek, że naczelnym motywem, którym się kierował, było dosłowne pojmowanie i realizowanie zasad ewangelicznych. W bliźnim, zwłaszcza cierpiącym nędzę albo krzywdę, widział dziecko Boże, powołane do takich samych jak inni darów nadprzyrodzonych, do pełnego uczestnictwa w mistycznym ciele Chrystusa Pana.

W działalności charytatywnej łączył troskę o zaspokojenie potrzeb materialnych z pomocą duchową. Ten dodatkowy czynnik chrześcijańskiego miłosierdzia wzbogacił jego czyny o nowe wartości, bardziej trwałe i cenne. Jezus Chrystus mówił do uczniów: „Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i co macie pić; ani o swoje ciało, czym macie się przyodziewać... Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego wam trzeba. Starajcie się naprzód o królestwo (Boga) i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam przydane” (Mt 6, 25-33).

Ojciec Rafał umiał we własnym życiu, i uczył tego innych, godzić pracę i zapobiegliwość z ogromnym zaufaniem do Bożej Opatrzności. Swoją służbę kapłańską rozszerzył o pojęcie miłosierdzia w sprawach doczesnych. W jego postępowaniu z biedakami była jakaś subtelna różnica między sposobem jego rozdzielania jałmużny, a pomocą od innych. Ta różnica sprawiała, że jego dobroczynność nie upokarzała obdarowanych, lecz dawała im poczucie, jakoby to oni właśnie byli dobroczyńcami dla

[78] Zeznania wielu świadków mówiły, że ciało o. Rafała złożono w piasku w krypcie pod kaplicą św. Franciszka. Por. też protokół z oględzin zwłok przez komisję w roku 1777.

jałmużnika, bo ich potrzeba stawała się okazją do zdobycia zasługi na życie wieczne, jeżeli jałmużna pochodziła z nadprzyrodzonej intencji.

Miłosierdzie chrześcijańskie stało się ważnym składnikiem życia duchowego ojca Rafała, decydującym momentem apostolskiej działalności; z tego powodu najwięcej spotkało go upokorzeń, prześladowań i konfliktów z otoczeniem. Ono też stanowiło źródło jego sławy i opinii świątobliwości, która powstała za życia, a wzrosła niepomiernie po śmierci.

Pomoc, jaką okazywał biednym, była oczywiście kroplą w morzu potrzeb. Ale jego działanie zyskało wymiar nadprzyrodzony: swoim postępowaniem dawał on świadectwo prawdzie słów Chrystusa, nakazujących miłosierdzie. Rafał w miarę swych skromnych sił realizował braterską miłość dla ubogich, stwierdził, że „wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie" (Rz 12, 5).

V. SŁAWA ŚWIĄTOBLIWOŚCI

Zgon ojca Rafała, jakkolwiek spodziewany od paru tygodni, nadał nowe znaczenie jego życiu: przycichły krytyki, rozwiały się niechęci - zapomniano o wszystkim, co u niego raziło, a cnoty zaczęły olbrzymieć w ludzkiej pamięci w miarę upływu czasu.

Zauważono po pewnym czasie, że jego zwłoki oparły się rozkładowi. Przy sposobności pogrzebów innych osób, wielu ludzi widziało to i coraz częściej opowiadało o tym fakcie, jako o nagrodzie za cnotliwe i święte życie. Przypomniano sobie, że niektórzy poważni zakonnicy mieli bardzo wysokie mniemanie o doskonałości ojca Rafała.

Biedacy, przyzwyczajeni za życia korzystać z jego życzliwej pomocy, wzywali i po śmierci jego pośrednictwa w najróżniejszych potrzebach. Powszechnie zaczęto mówić o świątobliwości zmarłego przed paru laty Rafała z Łagiewnik. Dlatego też zbierano o nim wiadomości, dokumenty, wspomnienia. Ojciec Michał Halkiewicz, jako asystent polski w kurii generalnej Zakonu w Rzymie, uzyskał nawet pozwolenie na publikację sztychowanych obrazków Chylińskiego wraz z krótką notatką o jego życiu. Podobne wydrukował w Polsce ojciec Stanisław Szczepanowski, gwardian z Krakowa. Zamawiano u malarzy jego podobizny; wiadomo, że takie portrety znajdowały się w siedzibie wojewodziny podlaskiej, księżny Joanny Woronieckiej oraz w klasztorze Sióstr Sakramentek w Warszawie.

1. Diecezjalny proces informacyjny

W roku 1761 zjawił się u księdza prymasa W. A. Łubieńskiego w Skierniewicach komornik graniczny sieradzki Walenty Klichowski i na piśmie zeznał, co mu się zdarzyło. Otóż leżał ciężko chory w Opatówku, gdzie gospodarzył w majątku prymasowskim. Mimo troskliwej opieki lekarskiej choroba nie ustępowała, aż w ogóle zwątpiono o jego życiu. I wtedy stała się dziwna rzecz: oto ujrzał u swego wezgłowia ojca Rafała Chylińskiego (znał go za życia) i ten, wstawiwszy się za nim u Boga, przywrócił mu zdrowie. Z wdzięczności więc Walenty opisał to wszystko i przedstawił księdzu prymasowi[79].

Ponieważ Łagiewniki należały wówczas do archidiecezji gnieźnieńskiej, prymas, jako jej ordynariusz, powołał specjalną komisję złożoną z teologów i prałatów z Łęczycy i z Łowicza. Komisja ta zjechała do Łagiewnik, aby protokołować zeznania świadków życia, działalności, a nawet niezwykłe łaski, otrzymane przez pośrednictwo ojca Rafała Chylińskiego. Ogłoszono też wszędzie o działaniu owej

[79] Zeznania Walentego Klichowskiego w: I, 92-95; III, 277, 278; IV, 161, 164.

komisji, zezwalając wszystkim, którzy mieliby coś do powiedzenia w owych sprawach, aby zechcieli stawić się przed trybunałem w Łagiewnikach[80].

Łask zaczęło przybywać coraz więcej: uzdrowienie córki szlachcica Boruckiego, uratowanie od groźnego pożaru w bardzo bliskim sąsiedztwie i wiele innych.

Prace komisji trwały przez kilkanaście miesięcy. Najcenniejszymi świadectwami były zeznania rodzeństwa o. Rafała: Agnieszki z Chylińskich Strońskiej oraz jego młodszego brata Michała Stanisława. Dwom starszym ojcom franciszkanom wyjątkowo pozwolono zeznawać w Poznaniu wobec delegatów komisji.

W roku 1762 na rozkaz prymasa ciało ojca Rafała, ubrane w nowy habit, złożono w dębowej trumnie w tejże samej krypcie, gdzie było przedtem, ale odtąd już nie pozwalano w niej grzebać innych zmarłych.

Protokóły zeznań świadków skopiowane i przetłumaczone na język łaciński przesłano do Rzymu do właściwej Kongregacji. Obostrzono też zakazy odwiedzania krypty grobowej ojca Rafała przez wiernych, ponieważ zdarzały się wypadki kradzieży części habitu, a nawet próbował ktoś porwać relikwie.

Ponieważ ciągle notowano nowe uzdrowienia, przypisywane interwencji ojca Rafała z Łagiewnik (jak na przykład uzdrowienie sędziego ziemskiego warszawskiego Zygmunta Staniszewskiego), z całej Polski płynęły listy do Stolicy Apostolskiej z prośbą o przyspieszenie procesu beatyfikacyjnego. Pisał więc król Stanisław August Poniatowski, wysyłali supliki jego ministrowie, szły listy zbiorowe od województw, od ziem, od instytucji, nawet biskupi i klasztory polskie dołączały swe prośby w tej sprawie[81].

2. Proces apostolski

Wprawdzie przepisy kościelne wymagały dziesięciu lat pomiędzy procesem informacyjnym a apostolskim, ale ówczesny papież Klemens XIV, dawny franciszkanin, udzielił dyspensy i „celem ratowania dokumentacji" z powodu wymierania naocznych świadków życia sługi Bożego przyspieszono dalsze postępowanie w procesie apostolskim w roku 1772 (tzw. *introductio causae)*[82].

Pomimo szczególnie trudnych okoliczności politycznych w ówczesnej Polsce, franciszkanie starali się wszelkimi siłami przyspieszyć załatwienie formalności. Ogółem bowiem przed komisjami na poszczególnych etapach zeznawało około stu osób duchownych i świeckich wszelkiego stanu.

Cześć ojca Rafała Chylińskiego z Łagiewnik znalazła nawet swój wyraz w aktach sejmowych[83]: „Zakładając wielką ufność uszczęśliwienia naszego w intercessyi SS (świętych) pańskich, y modlitwach za nami Sług Bożych, obligujemy I. O. Xiążęcia Imci Prymasa, ażeby imieniem Rzeczypospolitej wniósł instancyą do Stolice Apostolskiej... o akceleracyą procesu in ordine ad beatificationem Sługi Bożego Rafała Chylińskiego".

Nowa komisja raz jeszcze przebadała świadków, stwierdziła, że nie istniał publiczny kult, przynależny za zgodą Kościoła jedynie błogosławionym lub świętym, przeprowadziła również

[80] *Acta Conventus Varsaviensis*, s. 139-140, Arch. OO. Franciszkanów w Warszawie.
[81] Piasecki J.: *Wiadomość historyczna… z przydatkiem krótkiego rysu zycia X. Rafała Chylińskiego*, Warszawa 1844, s. 105-228.
[82] Por. odpis dekretu w: *Acta Conv. Varsav.*
[83] *Volumina Legum*, t. 7, s. 56.

rozpoznanie i zweryfikowała autentyczność ciała zmarłego w obecności duchownych, świeckich oraz dwu biegłych lekarzy, którzy też napisali szczegółowy protokół o stanie zwłok po dwudziestu pięciu latach po zgonie.

Tak więc w roku 1777 pokonano wszystkie trudności, spisano i przetłumaczono protokóły trybunału w procesie apostolskim i znowu wysłano dokumentację do Rzymu.

Tam sprawę przejęły odpowiednie urzędy Stolicy Apostolskiej i w roku 1786 papież Pius VI wydał dekret zatwierdzający akta procesowe[84].

Było to akurat w latach, kiedy uwaga polskiego narodu, zaabsorbowana ważnymi wypadkami politycznymi w kraju, odwróciła się od tej sprawy. Potem znowu wojska Napoleona, zająwszy Rzym, wywiozły z archiwów watykańskich między innymi i akta procesów sługi Bożego, umieszczając je w Bibliotheque Nationale w Paryżu.

Rozbiory Polski ostatecznie na długie lata odsunęły termin dalszych zabiegów o beatyfikację. Jedynie od czasu do czasu przypominali franciszkanie o konieczności wznowienia postępowania prawnego, ale nieprzychylne warunki ogólnoeuropejskie przeszkadzały w rozstrzygnięciu sprawy.

W Łagiewnikach nieprzerwanie pamiętano o ojcu Rafale, któremu po zakończeniu procesu przysługiwał już oficjalny tytuł: „Sługa Boży". Do kościoła przybywali pielgrzymi grupowo i pojedynczo, aby pomodlić się u grobu ojca Rafała, podziękować za łaski, poprosić o dalszą jego opiekę.

3. Dekret o heroiczności cnót sługi Bożego Rafała

Raz po raz też do klasztoru w Łagiewnikach napływały wiadomości o łaskach otrzymywanych przez pośrednictwo Sługi Bożego. Dlatego czyniono dalsze próby odnowienia procesu do beatyfikacji. Dzięki wzmożonym zabiegom franciszkanów w Rzymie papież Pius XII w dniu 13 maja 1949 roku ogłosił dekret o heroiczności cnót ojca Rafała Chylińskiego. Po wnikliwych badaniach zeznań świadków i opinii powszechnej, wyrażonej w trwałej pamięci wiernych o jego życiu i działalności, Stolica Apostolska przez Namiestnika Chrystusa stwierdziła, że „Czcigodny Sługa Boży Rafał Chyliński miał w stopniu heroicznym cnoty teologiczne: wiary, nadziei i miłości względem Boga i bliźniego, jak również cnoty kardynalne: roztropności, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości i męstwa, oraz im pokrewne"[85].

Tenże sam tekst autorytatywnie stwierdza, że „Rafał Chyliński okazał się doskonałym synem Serafickiego Ojca".

Papież Leon XIII w dniu 30 maja 1883 roku wydał encyklikę *Misericors* na temat zadań i roli Braci Mniejszych św. Franciszka w Kościele katolickim. Z tego właśnie dokumentu podano w dekrecie o heroiczności cnót czcigodnego sługi Bożego Rafała charakterystyczny urywek, nawiązując wyraźnie do jego życia i działalności: „Zakony franciszkańskie w założeniu swoim są powołane do troski o zachowanie nakazów Chrystusa; nic innego bowiem nie miał na oku ich Założyciel, tylko to, aby w nich, niby w szkole, ćwiczono się w praktykowaniu życia chrześcijańskiego".

[84] Por. *Informatio – Positio super virtutibus V. S. D. Raphaelis Chyliński*, Romae 1940, s. 5.
[85] *Acta Apostolicae Sedis*, 42 (1950) s. 149-151.

4. Nieprzerwana pamięć wdzięczności

Nie tylko pielgrzymi przypominali o trwałych związkach kościoła franciszkańskiego w Łagiewnikach z jego ongiś pracownikiem gorliwym i wytrwałym, sługą Bożym Rafałem, kandydatem na Pańskie ołtarze. Jak już wyżej wspomniano, ukazywały się raz po raz życiorysy, artykuły, wzmianki na temat świątobliwego życia i uczynków miłosierdzia tego niezwykłego człowieka sprzed wielu dziesiątków lat. Wielką pomocą w rozszerzaniu i zachowaniu pamięci o nim były kolejne weryfikacje jego zwłok, dokonywane przez władze kościelne w roku 1906 i 1949. Szczątki pozostawały prawie nie dotknięte procesem rozkładowym mimo dwu wieków, które minęły już od zgonu.

Żywa pamięć przetrwała nawet wtedy, kiedy władze zaborcze karnie usunęły franciszkanów z klasztoru po roku 1865.

Wśród wielu łask, przypisanych wstawiennictwu sługi Bożego Rafała, Trybunał rzymski zaopiniował pozytywnie jako niezwykłe, uzdrowienie w roku 1764 sędziego ziemskiego warszawskiego, Jana Zygmunta Staniszewskiego. On to zamierzając kandydować w czasie sejmiku ziemi czerskiej na posła, wyjechał ze stolicy 21 stycznia, aby w swoim majątku Pilicy przygotować odpowiednie zapasy na przyjęcia w kampanii wyborczej.

Ledwie jednak dojechał do Wilanowa, poczuł się bardzo chory i musiał zatrzymać się w Słomczynie u znajomego proboszcza, nie mogąc dalej podróżować. Tam lekarz Felicjan Nowicki próbował doraźnie mu pomóc. Nie widząc poprawy otoczenie wezwało z Warszawy znanych wówczas lekarzy: Rycza, Reymana, Wulfa i Kiffnera na konsylium. Rozpoznali oni ostre zapalenie otrzewnej połączone z ropniem wątroby. Dalsza podróż do domu pogorszyła stan zdrowia sędziego. Wtedy jego żona, Katarzyna, otrzymawszy od swej krewnej obrazek sługi Bożego, przypięła go nad łożem chorego z gorącą prośbą o jego wstawiennictwo, ślubując pielgrzymkę do jego grobu w Łagiewnikach. Wszelkie zabiegi lekarzy okazały się bezskuteczne, więc gdy dołączyła się jeszcze zgorzel, zwątpiono o poprawie zdrowia pacjenta, sugerując udzielenie mu sakramentów świętych.

Nagle chory wstał z łóżka, usiadł na krześle i opowiedział obecnym swój sen-widzenie: oto ujrzał trzy postacie, z których jedna powiedziała: „Nie bój się, będziesz zdrów". Poczuł się rzeczywiście silniejszy od tej chwili. Wkrótce mógł wziąć udział w sejmiku, a następnie uczestniczył w sejmie wyborczym króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wypełniając ślub udał się do grobu sługi Bożego w Łagiewnikach, odległych od jego dworu o przeszło dwadzieścia mil. Tam w otwartej trumnie rozpoznał postać ze snu. W trzynaście lat później zeznawał o swym uzdrowieniu w procesie apostolskim wraz z sześciu innymi świadkami swojej choroby i odzyskania zdrowia.

Współczesna nam komisja lekarska Trybunału Apostolskiego w Rzymie, rozważywszy dane medyczne przytoczone przez chorego i jego otoczenie, uznała, iż nawet przy dzisiejszym stanie medycyny trudno byłoby wyjaśnić przyczyny tego nagłego wyzdrowienia, biorąc pod uwagę, że wdała się już gangrena i nie pomagały żadne zastosowane zabiegi i lekarstwa przepisane przez doświadczonych i uczonych lekarzy. Tę opinię komisji lekarskiej przyjęli również teologowie rozpatrujący te fakty z punktu widzenia religijnego, a mianowicie modlitwę i wiarę otoczenia w pośrednictwo sługi Bożego przed Niebiańskim Tronem Najwyższego. Wreszcie Komisja Kongregacji dla Spraw Beatyfikacji i Kanonizacji po głębokiej analizie przytoczonych świadectw i opinii uczonych, uznała nadprzyrodzony charakter tego wyzdrowienia.

o. Ludomir Jan Bernatek OFMConv.
Błogosławiony Rafał Chyliński z Łagiewnik, franciszkanin
Niepokalanów 1991

ZAKOŃCZENIE

Niniejszy krótki, chociaż w miarę udokumentowany opis życia, działalności charytatywnej i sławy świątobliwości błogosławionego Rafała z Łagiewnik miał przedstawić jego świetlaną postać na tle ówczesnego społeczeństwa. W każdym wieku model świętości różni się od dzisiejszego wzorca, oczywiście nie w swojej istocie, polegającej na dążeniu do zjednoczenia z Bogiem, ale w odmiennych, charakterystycznych dla poszczególnych epok objawach. Na te różnice wpływają zmienne warunki kulturalne i społeczne.

Ludzie połowy XVIII wieku podkreślali w życiu ojca Rafała przede wszystkim cudowność niektórych zdarzeń, jego surowe posty, biczowania. Podziwiali wprawdzie jego pokorę, służbę bliźnim, heroiczne poświęcenie się chorym w czasie zarazy, ale jakby na marginesie jego wysiłków w pracy nad sobą, w opanowaniu swoich wad i niedoskonałości.

Według nauki zawartej w Konstytucji dogmatycznej o Kościele Soboru Watykańskiego II: „Świętość Kościoła nieustannie ujawnia się i ujawniać się powinna w owocach łaski, które Duch rodzi w wiernych; rozmaicie wyraża się ona u poszczególnych ludzi, którzy we właściwym sobie stanie życia dążą do doskonałej miłości, będąc zbudowaniem dla innych; w pewien właściwy sobie sposób wyraża się ona w praktykowaniu rad, które zwykło się nazywać ewangelicznymi. To praktykowanie rad ewangelicznych, dzięki pobudzaniu przez Ducha Świętego, podejmowane przez licznych chrześcijan bądź prywatnie, bądź w zatwierdzonych przez Kościół warunkach czy stanie, daje w świecie i dawać powinno wspaniałe świadectwo i przykład tej właśnie świętości”[86].

W numerze 41 tejże konstytucji Ojcowie Soboru precyzują: „W rozmaitych rodzajach życia i powinnościach jedną świętość uprawiają wszyscy, którymi kieruje Duch Boży, a posłuszni głosowi Ojca i czcząc Boga Ojca w duchu i w prawdzie, podążają za Chrystusem ubogim, pokornym i dźwigającym krzyż, aby zasłużyć na uczestnictwo w Jego chwale. Każdy stosownie do własnych darów i zadań winien bez ociągania kroczyć drogą wiary żywej, która wzbudza nadzieję i działa przez miłość”.

Wypowiedź Soboru Watykańskiego II omawia wprawdzie ogólnie tylko cechę świętości Kościoła, wyrażaną nieustannie przez życie i czyny ludzi, o których panuje opinia świątobliwości, to jednak wiele w treści odpowiada ściśle obrazowi ojca Rafała z Łagiewnik.

Świętość bowiem, chociaż jest stałym przymiotem Kościoła, to jednak w życiu ludzi przejawia się ustawicznym, dynamicznym dążeniem do wyższych wciąż stopni doskonałości moralnej.

I właśnie Ojciec Rafał od pierwszego etapu swego życia w domu rodzinnym, poprzez lata kolegium i służby wojskowej ustawicznie „dążył do doskonałej miłości, będąc zbudowaniem dla innych”; potem poprzez praktykowanie rad ewangelicznych według wzoru świętego Franciszka z Asyżu, „pobudzany przez Ducha Świętego” dawał „wspaniałe świadectwo i przykład świętości”.

Zasadniczą cechą ojca Rafała był ustawiczny wysiłek, aby coraz doskonalej pełnić wolę Boga. W tym dążeniu znacznie wyprzedzał swoje otoczenie i nawet swoją epokę.

„Posłuszny głosowi Ojca i czcząc Boga Ojca w duchu i w prawdzie podążał za Chrystusem ubogim, pokornym i dźwigającym krzyż” poprzez swoje umartwienia, posty, biczowania, a przede wszystkim przez cierpliwe znoszenie chorób i przykrości doznawanych od współbraci.

Ojciec Chyliński za swego życia nieraz wyrażał pragnienie, aby Bóg raczył obdarzyć go łaską męczeństwa za wiarę; chociaż krwi swojej za Chrystusa nie przelał, to jednak swój trud, swój czas, a nade wszystko swoje serce oddał biednym i nieszczęśliwym. „Jezus, Syn Boży, okazał nam swoją miłość,

[86] Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele, rozdz. V, nr 39-41.

dając swe życie za nas; nikt nie posiada zatem większej miłości od tego, kto życie swoje daje za Niego i za swych braci". Do takiego świadectwa został szczególnie wezwany ojciec Rafał i dawał je przez cały ciąg swego życia, a zwłaszcza w czasie pobytu w Warce, w Łagiewnikach i w Krakowie.

Przewodnią najbardziej twórczą ideą jego życia okazała się w próbie czasu otwarta i szczera postawa wobec bliźnich potrzebujących pomocy. Łącząc miłosierdzie z osobistym poświęceniem się dla drugich, ojciec Rafał udowadniał, że materialna jałmużna ofiarowywana drugiemu ma być tylko dodatkiem, zewnętrznym jedynie wyrazem głębokiego, duchowego zaangażowania się w sprawy nędzarzy i nieszczęśliwych.

Skutki pełnych heroizmu działań ojca Chylińskiego, choć bezpośrednio za jego życia mało zauważalne w skali społecznej, z pewnością wyraźnie istniały; co więcej, przetrwały dłużej niż doczesna aktywność tego niezwykłego zakonnika. Nie jest wykluczone, że dzięki między innymi coraz większej i powszechnej sławie jego świątobliwości możliwy stał się w drugiej połowie XVIII wieku ogólny zryw społeczeństwa ku naprawie obyczajów i reformie państwa.

W jego osobie dzieje filantropii w Polsce zyskały kolejnego, wielkiego bohatera. Miał on bowiem wyczucie żywotnych spraw i aktualnych potrzeb ludzkich w swoim czasie jako nieodrodny syn św. Franciszka, który w instynktownym jakby działaniu podejmował pracę w sferach najbardziej zagrożonych w danej chwili i w danym terenie. Bracia Mniejsi, kontynuując w swym życiu ten sposób postępowania, w okresie wojen krzyżowych strzegli Grobu Pańskiego, a w dobie wielkich odkryć geograficznych głosili Ewangelię po całym świecie.

Środowisko franciszkańskie wpłynęło pobudzająco na ojca Rafała. Nie miał on wprawdzie talentu organizacyjnego, ale za to miłość Boga i bliźniego płonęła w jego sercu. Charyzmat miłosierdzia, którym obdarzył go Bóg dla dobra nieszczęśliwych, kierował jego pracą, czyniąc go zdolnym do bezgranicznego poświęcenia się i podejmowania trudu mimo wątłych sił fizycznych. Bohaterski pocałunek trędowatemu, dany ongiś przez św. Franciszka, ojciec Rafał naśladował składając go wielokrotnie na obliczu nędzy. W ten sposób dołączył do szeregu świętych franciszkańskich beatyfikowanych i kanonizowanych w ostatnich czasach: św. Maksymiliana Marii Kolbego, św. Alberta Chmielowskiego, bł. Honorata Koźmińskiego.

Dlatego pamięci o nim nie przerwały nawet katastrofy dziejowe; przechowana w sercach ludzkich po latach uzewnętrznia się w nawiedzaniu jego grobu i w modlitwach o jego pośrednictwo u Boga w trudnościach życia. Wyraża się ona także w pragnieniu, aby Stolica Apostolska wyraziła uroczyście swój wyrok o jego świętości.

MODLITWA

Boże, który błogosławionego Rafała
Chylińskiego obdarzyłeś łaską naśladowania
Chrystusa ubogiego i pokornego oraz
dałeś mu ducha miłosierdzia wobec chorych
i biednych, dozwól także i nam przez
jego wstawiennictwo postępować drogą miłości
i udzielać się hojnie w służbie braci.
Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.